



WIKTOR CZERNIANIN

TETMAJER W PETERSBURGU

SZTUKA SCENICZNA
W JEDNYM AKCIE



TETMAJER
W PETERSBURGU



WIKTOR CZERNIANIN

TETMAJER
W PETERSBURGU

SZTUKA SCENICZNA
W JEDNYM AKCIE

Wrocław 2022

© Copyright by Wiktor Czernianin 2022

Projekt typograficzny, projekt okładki i łamanie:
Bartłomiej Siedlarz

Na okładce wykorzystano fotografię przedstawiającą Kazimierza Przerwę-Tetmajera (A. W. E. Varsovie: <https://cyfrowe.mnw.art.pl/pl/katalog/1084255>), a także fragmenty linorytu *Św. Sebastian* autorstwa Władysława Skoczylasa (<https://muzeumslaskie.pl/pl/work/swiety-sebastian-teki-podhalanskiej>).

ISBN 978-83-65653-65-9

Wydawnictwo eBooki.com.pl
ul. Obornicka 37/2
51-113 Wrocław
tel.: +48 602 606 508
email: biuro@ebooki.com.pl
www: <http://www.ebooki.com.pl>

OSOBY

Kazimierz Tetmajer — Kazimierz Przerwa-Tetmajer, czołowy poeta młodopolski

Włodzimierz Sołowjow — Władimir Siergiejewicz Sołowjow, najwybitniejszy filozof rosyjski XIX wieku, również poeta, słowianofil i mesjanista

Marian Zdziechowski — Marian Ursyn Zdziechowski, profesor literatury w Uniwersytecie Jagiellońskim, także historyk, filozof i sławista, życzliwy recenzent poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Profesor Jacimirski — Anton Jegorowicz Jacimirski, profesor literatury w Uniwersytecie Petersburskim, sławista, entuzjasta poezji Kazimierza Przerwy-Tetmajera

Petersburg, koniec lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku, uroczysta kolacja w mieszkaniu profesora Jacimirskiego, miejsca fikcyjnego spotkania historycznych postaci — bohaterów sztuki: Włodzimierza Sołowjowa, Kazimierza Tetmajera, Mariana Zdziechowskiego i Gospodarza.

PROFESOR JACIMIRSKI

(pięćdziesięcioletni mężczyzna, postawny i szpakowaty, spokojny, życzliwy, uczony o otwartym umyśle, entuzjasta twórczości Tetmajera i Sołowjowa, przyjaciel Zdziechowskiego, radośnie wita wszystkich) Serdecznie dziękuję za przyjęcie mojego zaproszenia i cieszę się bardzo, że doszło do wymarzonego przeze mnie spotkania tak znamienitych twórców naszych słowiańskich narodów. Zanim zasiądziemy do kolacji i dyskusji o sensie miłości, pozwólcie, że was sobie przedstawię. *(zwracając się do Sołowjowa przedstawia Kazimierza Tetmajera i Mariana Zdziechowskiego)* Władimirze Siergiejewiczu, poznaj moich polskich przyjaciół z Krakowa. *(z zachwytem)* Wielkiego poetę Kazimierza Tetmajera i sławistę Mariana Zdziechowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(zbliżający się do pięćdziesiątki mężczyzna, z długimi jasnymi włosami i takąż brodą, ciemnymi oczami o badawczym, przenikliwym spojrzeniu, życzliwy, lecz o temperamencie cholerycznym, podając rękę Kazimierzowi Tetmajerowi i Marianowi Zdziechowskiemu, uprzejmie mówi) Czuję się zaszczycony. Jestem słowianofilem, wierzę w możliwość pokojowego i harmonijnego współżycia naszych bratnich narodów. W moich żyłach płynie krew słowiańska: rosyjska z domieszką krwi polskiej, albowiem ze strony matki moimi przodkami są Brzescy, zruszczeni Polacy. Wiele dobrego słyszałem od Antona Jegorowicza o waszej oryginalnej twórczości.

Bardzo interesuje mnie polska poezja. Mogę o sobie powiedzieć, że jestem także polonofilem. Dla odpoczynku czytam po polsku Mickiewicza, w którym się absolutnie zakochałem. W grudniu zeszłego roku uroczyste obchodziliśmy tutaj stulecie urodzin tego wielkiego poety, wygłosiłem przemówienie podczas obiadu ku jego pamięci.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(blisko czterdziestoletni szczupły mężczyzna, wyraźnie tysięjący, z charakterystyczną bródką, spokojny, życzliwy, o cechach charakteru i umysłu zbliżonych do cech Jacimirskiego, zafascynowany twórczością Sołowjowa) Z okazji tej wielkiej rocznicy, zeszłego roku latem odsłoniliśmy pomnik naszego Wieszcza w Krakowie.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(z uniesieniem) Był wielki przez to, że wznosząc się na nowe stopnie wyżyn moralnych, niósł ze sobą na te wyżyny nie dumną i czczą negację, lecz miłość ku temu, ponad co się wznosił. Jak pisał o nim Puszkina: „Był natchniony łaską niebios, // z wysoka więc na świat spoglądał”. Zaiste był on człowiekiem wielkim i mógł spoglądać na świat z wysoka, bowiem życie wyniosło go na wyżyny. Pomógł przywrócić naszej świadomości najwyraźniej utraconą miarę ludzkiej wielkości, przypomnieć wewnętrzne warunki, które czynią nie tylko wielkiego pisarza czy poetę, myśliciela czy polityka, lecz wielkiego człowieka, czyli nadczłowieka w rozumnym sensie tego nadużywanego słowa.

KAZIMIERZ TETMAJER

(młody, trzydziestoparoletni mężczyzna, u szczytu sławy poetyckiej, o temperamencie podobnym do Sołowjowa, cytuje fragment swojego „Wiersza na uczczenie pamięci Adama Mickiewicza”)

„Harfiarz to, co harfę stroił
 Nie ku kłątwie, ani łzom,
 Ale pieśnią duchy zbroił,
 Czynów pragnął wzbudzić grom!

I myśl jego na marmurze
Naszych serc wrytą jest,
Jego idei myśmy stróże,
Zeń rycerski bierzem chrzest.”

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(z błyskiem w oczach komplementuje Tetmajera) Piękny wiersz! Godny następcy Mickiewicza.

KAZIMIERZ TETMAJER

(mile zaskoczony, nieśmiało) Dziękuję. To fragment mojego młodzięczego wiersza na uczczenie jego pamięci.

Wszyscy siadają do stołu.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(zwracając się w stronę Tetmajera mówi z uznaniem) Czytałem u profesora Jacimirskiego w książce o literaturze słowiańskiej, że Kazimierz Tetmajer to „poeta nad poetami” i, że jest „królem poetów”. Tak określa się wieszczów.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zmieszany kolejnym komplementem mówi pół żartem pół serio do Sołowjowa) To lepiej niż u mnie w kraju.

PROFESOR JACIMIRSKI

(entuzjastycznie) Dla mnie Kazimierz Tetmajer jest nim w istocie! Zwłaszcza w poezji miłosnej, której nadał najwyższy wyraz artystyczny i zarazem wzór poetyckiego mistrzostwa, pozornie łatwo osiągalnego, i z tego powodu znajdującego wielu naśladowców, także u nas. *(zwracając się do Tetmajera)* Otóż uważam, iż wasz geniusz poetycki polega na tym, że z banału potraficie stworzyć arcydzieła. Mówiąc banał mam na myśli to, że na przykład wszystkie opisy nagości kobiecych są po prostu stylizacjami przeciętnych

kobiet z naszej epoki na boginie piękności oraz poetyckie ozdabianie przygód miłosnych dziejących się w zwykłych, banalnych mieszkaniach, czy miejscach. Po mistrzowsku właśnie łączycie, zwykłość i potoczność przeżyć erotycznych ze śmiały i w oryginalnym języku przedstawionymi zmysłowymi opisami aktów miłosnych, kobiecych nagości jako wykładników intymności, przełamując w ten sposób literacką i obyczajową konwencjonalność. (*w stronę Sołowjowa*) Oczywiście, nic nie umniejszając artyzmowi waszej twórczości poetyckiej Władimirze Sergiejewiczu. Bo, że jesteście największym rosyjskim filozofem, to wszystkim wiadomo.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*z admiracją w stronę Sołowjowa*) Jak mówi wielu: Rosji można pogratulować takiego geniuszu filozoficznego.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(*uśmiechając się do Zdziechowskiego*) Dziękuję, za te miłe słowa. Zdaje się, że z Antonem Jegorowiczem znacie się już od dawna?

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*z ożywieniem*) Ależ tak. Przed dwudziestu laty studiowałem na wydziale historyczno-filologicznym w tutejszym Uniwersytecie. Poznaliśmy się chodząc razem na wasze prelekcje z filozofii religii zwane *Wykładami o Bogoczłowieczeństwie*, które stały się w tym czasie prawdziwym wydarzeniem intelektualnym, jak i społeczno-towarzyskim. Dobrze, że zostały wkrótce wydrukowane. Zjeżdżał na nie cały wykształcony Petersburg, nie wspominając o Dostojewskim i Tołstoj, z którym, od tamtej pory, mam zaszczyt prowadzić korespondencję.

PROFESOR JACIMIRSKI

(*z niekłamany zachwytem*) Prelekcje miały nadzwyczajny charakter i były wydarzeniem nie tylko intelektualno-kulturalnym, ale duchowym, niemal profetycznym. Centralnym motywem tych prelekcji była bowiem idea *Bogoczłowieczeństwa* lub żywego Boga.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(*skromnie*) Przedstawiłem w nich tylko historię ludzkości jako proces realizacji Boga i ukazałem, że prawda wiary, w całej pełni jej konkretnej treści, jest zarazem prawdą rozumu. Proces ten, według mnie, ma charakter dwustronny: z jednej strony jest uwikłaniem się Boga, poprzez akt stworzenia, w świat i osiągnięcie najwłaściwszej i doskonałej postaci tego uwikłania w swym ucłowieczeniu w Chrystusie; z drugiej — aspirowaniem człowieka do nieśmiertelności, co przybiera postać historycznego, powszechnoludzkiego procesu przeobstwienia, inspirowanego zmartwychwstaniem Chrystusa. Procesowi *bogoczłowieczemu* odpowiada więc proces *bogo-człowieczy*. I jeśli chrześcijaństwo rzeczywiście jest religią bogoczłowieczą, to udział w tym procesie jest dla nas obowiązkiem. Jest jednak antynomia — *bogoczłowiek* czy *człowiekobóg*. W tym drugim przypadku służąc tylko sobie czy innym wartościom skończonym, człowiek dezintegruje i siebie, i świat, odcłowiecza się, i w ostatecznej konsekwencji upada. Właśnie sztuka, obok filozofii, jest najlepszym polem do ukazania tych dramatów wzrostu i upadku człowieka.

PROFESOR JACIMIRSKI

(*akademicko komplementuje Sołowjowa*) Tymi wykładami, jakże ważnymi dla rosyjskiej kultury, byliśmy i jesteśmy nadal obaj zachwyceni. Mają one bowiem charakter filozoficzny, a nie teologiczny, gdyż Władimirze Siergiejewiczu podążaliście w nich, w objaśnianiu prawd religijnych, drogą samodzielnego badania filozoficznego, a nie teologicznej zgodności z autorytetem kościelnym. Dlatego w waszych ujęciach prawd chrześcijańskich spotykamy formuły oryginalne, niewystępujące w dogmatycznym systemie teologii, a także pewne poglądy swoiste, nie całkiem zgodne z przekonaniami ogólnie przyjętymi.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*wtórując Jacimirskiemu*) Nie można jednak nie odnieść się z prawdziwą życzliwością do takiego kierunku w filozofii, który nie tylko podnosi myśl społeczną do sfery wyższych idei duchowych,

gdzie filozofia i teologia wiążą się ze sobą, który nie tylko daje wolne z punktu widzenia myślenia filozoficznego ugruntowanie prawd chrześcijańskich, ale również przydaje objaśnieniu wielu poszczególnych zagadnień teologii chrześcijańskiej sporo nowego światła. Kierunek ten trzeba traktować z tym większą życzliwością, iż coraz rzadziej możemy go spotkać w najnowszej filozofii.

PROFESOR JACIMIRSKI

Zbliżyła nas też sławistyka, gdyż Marian Edmundowicz — mogę się tak z użyciem imienia odojcowskiego do was zwracać? (*Zdziechowski zgadzającą skinął głową*) — napisał rozprawę doktorską *Mesjanisci i Słowianofile*, pod kierunkiem profesora Stanisława Tarnowskiego, w której porównywał polską filozofię mesjanizmu z rosyjską myśl słowianofilską. Studium to jest także pierwszą pracą porównawczą w zakresie nowożytnych literatur słowiańskich.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Przedmiotem tej pracy są prądy patriotyczno-mistyczne u nas w Polsce i w Słowiańszczyźnie, w pierwszej połowie bieżącego stulecia. Kierunek ten, znany pod nazwą mesjanizmu u nas, a słowianofilstwa w Rosji, obfite daje pole do spostrzeżeń porównawczo-psychologicznych, stanowi bowiem charakterystyczną właściwość plemienia naszego.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(z wyraźnym zainteresowaniem) Ciekawe, ciekawe. Prądy te dostrzegam w owych myślach o znaczeniu i powołaniu Polski, które Mickiewicz wypowiedział na obczyźnie głównie w *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. I nie to jest ważne, że ogłosił Polskę mesjaszem narodów, ale to, że oddał jej pokłon nie jako mesjaszowi triumfującemu, lecz jako cierpiącemu — że zrozumiał, iż zwycięstwa nie otrzymuje się za darmo i nie wywalcza jedynie zewnętrzną siłą, lecz że wymaga ono trudnej walki wewnętrznej, że musi być wycierpiane. Uważał on, że naród

polski swymi cierpieniami odkupuje grzechy innych narodów. Tak oczywiście nie jest. Ważne jednak jest owo niespotykane od czasów starotestamentowych proroków wyniesienie świadomości narodowej do sfery wyższego porządku moralnego.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(widząc zainteresowanie Sołowjowa, kontynuuje charakterystykę swojego studium) Zdaniem moim, kierunek mesjanistyczno-patriotyczny polega na tym, że rozpowszechniony w Europie od czasów wojen Napoleona Pierwszego ruch narodowościowy przejawiał się pośród narodów słowiańskich w formie mistycznej wiary w opatrnościowe ich posłannictwo, to jest w przyszłe moralne, a na chrześcijańskim gruncie oparte odrodzenie zmaterializowanej Europy, dzięki życiodawczemu pierwiastkowi uczucia, który tylko Słowianie umieli w sobie przechować w pierwotnej czystości, i który przeto wprowadzić mają do dziejów świata. Tę szatę mistyczną przybrały dążenia narodowe w epoce współczesnej tylko u nas i u naszych pobratymców.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(z poczuciem misji nauczycielskiej) Uważam, że to święta misja dziejowa Rosji, ściślej Rosjan i Polaków, aby ustanowienie norm życia społecznego oprzeć na chrześcijaństwie. Dlatego syntezę rosyjskiego słowianofilstwa i polskiego mesjanizmu widzę w dziele połączenia Kościołów: prawosławnego i katolickiego, których rozdzielenie było historyczną koniecznością, ale właśnie tym bardziej konieczne jest ich ponowne połączenie w duchu chrześcijaństwa i prawosławia. Zlikwidowałyby to konflikt polsko-rosyjski, który jest konfliktem dwóch idei, dwóch światopoglądów, sporem pomiędzy Wschodem i Zachodem, ponieważ w Europie Wschodniej Polska jest tym duchowym pierwiastkiem, który stanowi podstawę zachodniej historii. I choć naród polski jest narodem słowiańskim, ciąży jednak ku Zachodowi. Duch jest silniejszy niż krew. Z tego powodu Polacy widzą w Rosji wrogi im Wschód. Wrogość Polski w stosunku do Rosji jest tedy jedynie wyrazem odwiecznego sporu Zachodu z Wschodem. W takim kontekście Polska jest

awangardą katolickiego Zachodu przeciw Rosji. Zadaniem Rosji jest udowodnienie, i „święta Rosja” powinna to zrealizować, że nie reprezentuje ona wyłącznie Wschodu, lecz jest trzecim Rzymem, trzecim pierwiastkiem godzącym pierwszy z drugim. Ten ideał bizantyzmu, który stanowi podstawę całego systemu słowianofilstwa, nie polega na niewolniczym podporządkowaniu się zachodniej formie, lecz na braterskim związku z duchowym pierwiastkiem zachodnim. (*z uniesieniem deklamuje ostatnią strofę swojego wiersza zatytułowanego „Ex oriente lux”*)

[...] Rusi! W wysokim swym natchnieniu
Dumną myśl taisz na bezkresach;
Jakim chcesz Wschodem być na ziemi,
Wschodem Chrystusa czy Kserksesa?”

MARIAN ZDZIECHOWSKI

W tym kontekście należy inaczej spojrzeć na kwestię niepodległości Polski.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Polska jako naród nie zginęła i nie zginie nigdy. Nie potrzebuję zaręczać, że pragnę dla Polski autonomii narodowej, nie tylko ze względów sprawiedliwości lub sympatii, ale przez sam fakt, że odbudowanie Polski dwudziestomilionowej, zasadzającej się jedynie na mniemanym historycznym prawie, nie wydaje mi się możliwe. (*wstaje i unosząc kielich z winem mówi*) Zatem wnoszę toast za autonomię Polski!

WSZYSCY POZOSTALI

(*wstają i spełniają toast*) Za wolną Polskę!

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Przypominam sobie polemikę sprzed dekady, jaką toczyliście Władimirze Siergiejewiczu na ten temat z profesorem Tarnowskim na łamach „Przeglądu Polskiego”.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

A tak, chodzi o jego recenzję mojej niewielkiej pracy *L'Idee russe*, wydanej w Paryżu. Pisał w niej, że to Polska dała światu przykład chrześcijańskiego bratania się i jednoczenia, kiedy dobrowolnie złączyła się z Litwą, we wspólnej wierze w jedną wspólną ojczyznę, a nie Rosja, która podporządkowała sobie Polskę gwałtem, wbrew jej woli. Rzeczywiście, bardzo czytelna jest myśl profesora Tarnowskiego, że związek nacji prowadzący do połączenia Kościołów i urzeczywistnienia Królestwa Bożego musi wypływać z dobrowolnej fuzji kultur, i że należy podchodzić do tego problemu z dwu różnych perspektyw: historycznej, to jest refleksji intelektualnej, oraz duchowej, to znaczy świadomości religijnej. (*z pewną wyższością*) Odpowiedziałem mu obszernym listem.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*uprzejmie*) Niemniej w recenzji profesor Tarnowski zwrócił uwagę na waszą wielką szlachetność, Władimirze Siergiejewiczu, oraz wzniosłość duszy. Chwalił też rozum i delikatność uczuć.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(*uśmiechając się*) Tak. Krytyce poddał poglądy.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*z ożywieniem, chcąc zmienić temat*) Profesorowi Tarnowskiemu to i ja wiele zawdzięczam, albowiem w swojej recenzji nazwał moją poezję piękną, torując mi tym samym drogę do sławy. A i obecny tu, mój serdeczny kolega, nie mało się do tego przyczynił, chwalać zwłaszcza moją poezję miłosną.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*wesoło*) Gdyż całkiem po prostu uważam, że tyle potęgi żądzdy jest w tych wierszach, tyle szczęścia z jej posiadania, tyle młodzieńczego szału, że obok nich zmysłowe sonety Mickiewicza wydają się jakimś ślamazarnym gruchaniem. I to napisałem w recenzji.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(po mentorsku) Silna zmysłowość jest tworzywem geniuszu, zaś piękno poezji to podstawowe wymaganie estetyczne, gdyż jego brak może stanowić o bezsilności treści, nawet idealnej. Piękno bowiem to namacalna forma dobra i prawdy, ale, niestety, dzisiejsi artyści nie chcą — a może i nie mogą — służyć czystemu pięknu, tworzyć doskonałych form, wolą szukać treści.

PROFESOR JACIMIRSKI

(zwracając się do Tetmajera i Zdziechowskiego) A jak tam wasza podróż?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(z zaciekawieniem w ich stronę) Słyszałem, że wracacie z Moskwy. Co tam robiliście? Może byliście w Uniwersytecie Moskiewskim? *(wspominając miło)* To tam, za młodu, rozpoczynałem swoją pracę naukową, lecz wcześniej, tu na Uniwersytecie Petersburskim odbyła się obrona mojej pracy magisterskiej, zatytułowanej *Kryzys filozofii zachodniej. Przeciwko pozytywistom*, napisanej zresztą pod przemożnym wpływem filozofii Artura Schopenhauera i Eduarda Hartmanna, choć także z uwzględnieniem tradycji słowiańskiej. Jednak moja kariera akademicka nie trwała długo, wolałem zostać pisarzem i publicystą niezależnym.

PROFESOR JACIMIRSKI

(z powagą) Jeżeli pozwolicie Władimirze Siergiejewiczu to wyjaśnię dlaczego wasza kariera akademicka nie trwała długo. *(Sołowjow zgadzając skina głowę)* Otóż przed laty, Władimir Siergiejewicz, jako młody docent wydziału filozofii Uniwersytetu Petersburskiego, wygłosił odczyt przeciwko karze śmierci. Wyowiedź nie nosiła jednak charakteru abstrakcyjnego, bowiem kilka tygodni przedtem członek rewolucyjnej partii Narodna-ja Wola, Polak Ignacy Hryniewiecki, dokonał, jak wiadomo, samobójczego zamachu bombowego na cara Aleksandra Drugiego. Wkrótce wszyscy organizatorzy carobójstwa z Narodnej Woli znaleźli się w rękach policji i los ich był przesądzony. Nawet żarliwy

i gorąco przyjęty przez publiczność odczyt Władimira Siergiejewicza w sali Towarzystwa Kredytowego — nie zdołał ich losu odwrócić. Wpłynął niestety, i to negatywnie, na dalsze koleje losu samego prelegenta, który dosłownie nazajutrz zmuszony został do zrezygnowania z błyskotliwie zapowiadającej się kariery uniwersyteckiej. *(z pogodnym ożywieniem)* W zamian jednak rozpoczął się dlań okres niezwykle intensywnej i niepospolitej twórczości filozoficznej oraz literackiej, która to twórczość, teraz to mogę podkreślić, odgrywa coraz to ważniejszą rolę w życiu umysłowym Rosji.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Prawo to nie tylko sprawiedliwość, ale i współczucie, dlatego celem kary dla przestępców musi być ich moralna naprawa, nigdy zaś zemsta czy odwet władzy i społeczeństwa. *(w głębokim zamyśleniu, ze smutkiem deklamuje ostatnią strofę swojego wiersza zatytułowanego „Panmongolizm”)*

[...] Upadnie zatwardziały w błędzie,
Kto się Miłości sprzeniewierzył...
I trzeci Rzym już w gruzach leży,
Czwartego nigdy zaś nie będzie.”

KAZIMIERZ TETMAJER

(z zakłopotaniem) Otóż nie byliśmy w Uniwersytecie Moskiewskim, lecz w Stowarzyszeniu Pisarzy Rosyjskich. Przystąpiłem do niego w charakterze członka, za radą profesora Włodzimierza Spasowicza, a to w celu ochrony swoich praw autorskich.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Warto było, albowiem choć tłumaczenia z pisarzy polskich spotyka się ciągle w pismach rosyjskich, to tylko w rzadkich, wyjątkowych jedynie przypadkach, są one opatrzone sankcją autorską, a już niemal nigdy nie płacone. A to wskutek nieistnienia praw zabezpieczających autorów obcego pochodzenia, choćby nimi byli poddani rosyjscy, jak na przykład Polacy, co wiem od Spasowicza.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Ja też od niego znam tę sprawę.

PROFESOR JACIMIRSKI

Jeżeli tak się rzeczy mają, to zrobiliście słusznie Kazimierzu Adolficzu — mogę się tak z użyciem imienia odjocowskiego do was zwracać? (*Tetmajer zgadzając daje znak skinając głowę*)

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Wiem coś o tym, bo współpracuję z wieloma pismami rosyjskimi, gdzie zamieszczam swoje artykuły slawistyczne, także między innymi w petersburskim „Siewiernym Wiestniku”, wydawanym przez wspomnianego naszego rodaka, profesora Włodzimierza Spasowicza, który napisał szereg prac właśnie z zakresu prawa autorskiego, a także historii literatur słowiańskich, któremu Uniwersytet Jagielloński zamierza nadać tytuł *doktora honoris causa*.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Znam dobrze Władimira Spasowicza, wiele lat temu był profesorem w Uniwersytecie Petersburskim, w katedrze prawa kryminalnego, teraz wydaje tu polski tygodnik „Kraj”, a w Warszawie „Ateneum”. To mój przyjaciel, z którym dzielę wiele poglądów, zwłaszcza ten o promowaniu idei równości praw wszystkich obywateli Rosji, obydwaj widzimy w tym szansę dla rozwoju polskości.

PROFESOR JACIMIRSKI

(*chcąc wrócić do głównego tematu spotkania*) Nawiązując do spraw wydawniczych, chciałbym przypomnieć, że w zeszłym roku Władimir Sergiejewicz wydał książkę o Platonie, a parę lat wcześniej dzieło pod tytułem *O sensie miłości*, z zarysowaną koncepcją miłości mającą za podstawę platońską naukę o Erosie i od omówienia której proponuję, że tak powiem, wskrzesić w naszym gronie platoński „Sympozjon” o istocie miłości.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Rzeczywiście Antonie Jegorowiczu, powziąwszy zamiar przełożenia na język rosyjski wszystkich dzieł tego filozofa, postanowiłem wydać książkę, pod tytułem *Dramat życiowy Platona*, jako wprowadzenie do jego dialogów. Lecz najpierw zafascynował mnie sposób rozumienia miłości przedstawiony w dialogach *Uczta* i *Fajdros*, stąd wcześniejsza moja praca.

PROFESOR JACIMIRSKI

Patrząc z bliska, dialogi Platona są naturalnie wyrazem jego filozoficznych zainteresowań i filozoficznej pracy jego umysłu. Jednakże charakter samych zainteresowań filozoficznych zależy, oczywiście, również od osobowości filozofa.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Jak wiadomo, osobowość i sposób myślenia Platona ukształtowały się pod przemożnym wpływem Sokratesa, choć nastroje ducha i sam sposób widzenia świata zmieniały się w żywej osobie, w samym Platonie. Dla niego filozofia była przede wszystkim zadaniem życiowym. Życie zaś było głębokim i skomplikowanym, całą jego istotę obejmującym dramatem. Ewolucja tego dramatu znalazła odbicie i uwiecznienie w dialogach. Na przykład kryzys erotyczny, przeżyty świadomie przez Platona w polowie życia, uwiecznia on w dwóch wspomnianych dziełach.

PROFESOR JACIMIRSKI

Kilka zachowanych utworów erotycznych, które doszły do nas pod imieniem Platona, jeśli są one autentyczne, wskazywałyby na to. Jest to zresztą samo z siebie prawdopodobne zarówno z psychologicznego, jak i historycznego punktu widzenia.

KAZIMIERZ TETMAJER

Każdy, kto przeżył kryzys miłości i jej kres, często z egoistycznych powodów, ten zna uczucie pustki i rozpacz, a nawet poczucie utraty sensu egzystencji i rozpadu całego świata. Otóż ja prze-

żyłem taki kryzys miłosny, który uwieczniłem nie tylko w mojej powieści pod tytułem *Anioł śmierci*, lecz także w wierszach erotycznych. (cytuje z pamięci fragment swojego „Hymnu do miłości”)

„Tak, tyś największą z sił, tyś życiem życia,
miłości!
Najsłodszą rozkosz i najsroższą boleść
ty sprawiasz; tyś jest, tak jak śmierć, królową
wszechistnień ziemskich, pierwotna potęgą,
miłości!”

PROFESOR JACIMIRSKI

(z zachwytem) Mój ulubiony wiersz!

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Również i mnie, Kazimierzu Adolficzu, zdarzyło się dwukrotnie przeżyć kryzys miłosny. Po pierwszym, pogrążyłem się w wieloletniej apatii, natomiast po drugim, sięgnąłem do Platona, aby zgłębić problematykę miłości, szczególnie jej sens mistyczny i przez to wartość absolutną drugiej, kochanej osoby, oczyszczającą z egoizmu.

PROFESOR JACIMIRSKI

Zatem dopóki potęga egoizmu nie spotka się w duszy człowieka z przeciwstawną jej siłą miłości i przez nią nie zostanie złamana, dopóty prawdziwa miłość będzie tylko ułudą.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Więc w sensie mistycznym indywidualność może być zbawioną tylko przez miłość, albowiem żyjąc nie w sobie, lecz w innej istocie jaźń swoją składając, człowiek urzeczywistnia absolutne znaczenie swoje, polegające na zdolności wznoszenia się ponad swoje istnienie uwięzione w zmiennym świecie.

PROFESOR JACIMIRSKI

(akademicko, z obawą, chcąc uniknąć artystycznego chaosu) Zanim przejdziemy do dyskusji proponuję, aby toczyła się ona według

uksztaltowanej i systematycznej konstrukcji problemowej, stanowiącej swoiste pole badań miłości, jej treści, przedmiotu i zakresu.

WSZYSCY POZOSTALI

(z *akceptacją*) Oczywiście. Zgadzamy się.

PROFESOR JACIMIRSKI

(*kontynuuje w tym samym tonie*) Chciałbym zaproponować, aby konstrukcję tę stanowiły, wynikające z tradycji Platońskiej, cztery czynniki określające istotę miłości: naturalny, estetyczny, etyczny i nadnaturalny, wokół których będą krystalizować się nasze wypowiedzi.

WSZYSCY POZOSTALI

(z *akceptacją*) Dobry pomysł. Świetnie.

PROFESOR JACIMIRSKI

Pozwólcie, że krótko je omówię. (*wyjaśniająco*) Według powyższego założenia miłość u swych podstaw jest pożądaniem naturalnym, czyli dążnością wszystkich bytów do działania zgodnie z ich naturą. Wiąże się zatem z działaniem jednego z najpierwotniejszych popędów ludzkich, jakim jest popęd seksualny. (*z uśmiechem, lekko*) „Na początku była chuć” — jak stwierdza Przybyszewski. Chodzi więc o naturalny, biologiczny wymiar miłości mający swe źródło w fizjologicznej strukturze człowieka.

WSZYSCY POZOSTALI

(z *akceptacją*) To jasne. Nie może być inaczej.

PROFESOR JACIMIRSKI

(*kontynuuje*) Miłość pozostaje w najściślejszym związku z pięknem, ponieważ piękno budzi ją niejako w swojej najniższej postaci, czyli w postaci zmysłowego piękna, a potem umacnia stopniowo i uszlachetnia w coraz wyższych i doskonalszych postaciach duchowych. Rola czynnika estetycznego nie pozwala więc za-

węzać pojęcia piękna do jednego zmysłu, mianowicie wzroku, ale obejmuje również piękno moralne, uczucia określane jako piękne, a co za tym idzie dziedzinę już nie tylko estetyki, ale i także etyki. To jest właśnie najbardziej widoczny spłot: pojęcie piękna i dobra.

WSZYSCY POZOSTALI

(potakując) Trafne spostrzeżenie.

PROFESOR JACIMIRSKI

(kontynuuje) Stąd, być może, miłość jest swego rodzaju ciągłym dążeniem do samooczyszczenia i samowyzwolenia się ze zła, mającego swe źródło w ustawicznej walce ciała i duszy. Zatem czynnik etyczny to, oczywiście, moralne czyny i cele działań ludzkich w miłości. Szerzej, pragnienie realizowania dobra w miłości.

WSZYSCY POZOSTALI

(kiwając głowami na znak aprobaty) Nie mamy zastrzeżeń.

PROFESOR JACIMIRSKI

(kontynuuje) Czynniki nadnaturalne rozumiem jako przecucie istnienia „nadrzeczywistości”, ukrytej poza czasem i przestrzenią. Pierwiastek nadnaturalności jest obecny w każdym z poprzednio opisanych czynników, co sprawia, że jest on mocnym spoiwem i w gruncie rzeczy najważniejszym chyba czynnikiem określającym istotę miłości. Powstałe w ciągu wieków koncepcje miłości obracają się w kręgu tych czynników. Jedne z nich zawierają wszystkie cztery, inne uwypuklają któryś, bądź któreś z nich, na przykład miłość zmysłowa to wyolbrzymienie roli czynników naturalnego i estetycznego, a miłość mistyczna to uwypuklenie roli czynników nadnaturalnego i etycznego. Przykładowo w teorii Artura Schopenhauera, który mówi, że miłość jakkolwiek wzniosłą wydawać się może, spoczywa cała w instynkcie płciowym i gdyby nie poczucie piękna przy wyborze płci, instynkt płciowy spadłby do kształtu wstrętnej potrzeby.

Najradykałniej postawił problem piękna w miłości neoplatonik Marsilio Ficino pisząc, że przez miłość rozumiemy dążenie do piękna. Natomiast dla Platona miłość w najgłówniejszym znaczeniu jest to wszelkiego rodzaju dążenie do dobra i do szczęścia. Chciałbym, aby nasza dyskusja o pojmowaniu miłości składała się z tych czterech części i była konsekwentnym wypełnieniem ich założeń, a to w celu uniknięcia chaosu.

WSZYSCY POZOSTALI

(z animuszem, radośnie) Dyskutujmy!

PROFESOR JACIMIRSKI

(wstaje z kielichem wina, wznosi toast, chcąc tym samym wprowadzić w dyskusję swobodny i pogodny nastrój) Najpierw wzniesmy jednak toast za miłość i pomyślność naszego sympozjonu! *(wznosi toast)* Za miłość! Za artystów!

WSZYSCY POZOSTALI

(wznosząc toast) Niech żyje miłość! *Evviva l'arte!*

PROFESOR JACIMIRSKI

Rozważmy tedy czynnik naturalny określający miłość. Uprzedzając niejako szczegóły, muszę zauważyć, że seksualność człowieka w różnych koncepcjach miłości jest mocno wkorzeniona w mity, znajdując w nich jeden z ważniejszych środków poznania i artystycznego ukazania. Obrazuje to, na przykład ukuta przez Platona metafora, w której człowiek to woźnica rydwanu ciągniętego przez dwa rumaki: białego, który reprezentuje to, co racjonalne, i czarnego, którym targają namiętności. Szczęśliwi jesteśmy wtedy, gdy kierujemy swoim życiem, rozumnie trzymając czarnego konia w ryzach.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z zaangażowaniem) Metaforę czarnego rumaka przedstawia obraz *Szał uniesień* naszego współczesnego malarza Władysława

Podkowińskiego. W jego centrum ukazana została naga kobieta z długimi rozwianymi włosami na wzburzonym koniu. Ona uśmiecha się z rozkoszą, zwierzę zaś wydaje się oszalałe — czyżby ze strachu? Ten rumak szalony to szaleństwo jej pragnień, wulkan jej namiętności lawą zionący i wichrem płomieni, unoszący kobietę w bezkres żądz zmysłowych. Ekstacyjny wyraz twarzy kobiety zdaje się to potwierdzać. Obie postaci zawieszono są w ciemnej, nieokreślonej przestrzeni, którą można opisać jako zamęt wicherzących się tumanów chmur i mgławic. Tym, co oddziałuje na widza, jest przede wszystkim atmosfera: jednocześnie zmysłowa i demoniczna. Czy jednak kobieta i koń faktycznie się unoszą, czy może raczej spadają? Raczej to drugie. Widzę w obrazie Podkowińskiego nierozzerwalny związek zmysłowego uniesienia i destrukcji.

PROFESOR JACIMIRSKI

Znamy tu w Petersburgu jego opis z recenzji pomieszczonej w „Kraju”, Kazimierzu Adolficzu, jak i to, że artysta zmarł przedwczesną śmiercią kilka lat temu.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(poetycko, z uniesieniem) Nader wcześnie i nader łatwo zawładnąć może młodą duszą zarówno kobiety, jak i mężczyzny demon nieczystości i destrukcji. Albowiem i piekło, i ziemia, i niebo ze szczególną uwagą obserwują młodego człowieka w tej decydującej chwili, kiedy wstępuje w niego Eros. Każde z nich pragnie wykorzystać do swoich celów ten nadmiar sił fizycznych i duchowych, jaki ujawnia się w tym momencie w człowieku. A to jest niewątpliwie najważniejszy, centralny moment naszego życia i nikogo nie omija decydujące pytanie: dla jakiego celu i komu oddać te potężne skrzydła, które daje nam Eros? Jest to też pytanie o główną jakość życiowej drogi, destrukcyjnej i zgubnej, czy rozumnej i godnej, czyli o to, czyj obraz i czyje podobieństwo młody człowiek przyjmie lub odrzuci.

PROFESOR JACIMIRSKI

A jakież byłyby te konkretne drogi, obrazy i podobieństwa Władimirze Siergiejewiczu?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(*ze swadą*) Można tu wyraźnie rozróżnić pięć głównych dróg. Pierwsza to droga piekielna, o której nie będę mówił. Drugą, mniej straszną, ale równie niegodną człowieka, choć dosyć dla niego zwykłą, jest droga zwierzęcia, przyjmującego Erosa tylko od strony fizycznej i postępującego tak, jak gdyby prosty fakt popędu był już dostateczną racją dla jego nieograniczonego i niewybrednego zaspokajania.

PROFESOR JACIMIRSKI

Nota bene drogi te, w postaci swoich fatalnych klęsk erotycznych spowodowanych demonami nieczystości i zła opisuje Michaił Lermontow, zresztą we wspaniałej formie poetyckiej. Widać, że po bezowocnych próbach zmiany swojej życiowej drogi Lermontow przestaje walczyć z demonicznymi siłami i znajduje ostateczne usprawiedliwienie w fatalizmie, co przedstawia w powieści *Bohater naszych czasów* i we fragmencie tego młodzieńczego wiersza. (*cytuje z pamięci*)

„[...] Demon na krok się nie oddali
Ode mnie, póki życia mego,
On każdą moją myśl przepali
Płomieniem ognia niebieskiego.
Obraz i wzór doskonałości
Uchyli mi jak rąbek nieba,
Da mi przecucie szczęśliwości,
Ale mi nigdy szczęścia nie da.”

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Bezowocnych dlatego, Antonie Jegorowiczu, że ustanowione od lat w jego duszy panowanie demona zła nie mogło być obalone kilkoma subiektywnymi zrywami, lecz wymagało złożonego i dłu-

gotrwałego wysiłku, na który Lermontow nie chciał się zgodzić. Nie chciał małżeństwa. A przecież trzecią, rzeczywiście ludzką drogą Erosa jest ta, na której popędy życiowe są akceptowane w rozumnej mierze, w granicach niezbędnych dla zachowania i postępu rodzaju ludzkiego, czyli w małżeństwie.

KAZIMIERZ TETMAJER

(sceptycznie) Gdyby człowiek ze swej strony mógł być jedynie człowiekiem, to małżeństwo byłoby na zawsze najwyższą i jedynie odpowiadającą godności człowieka drogą miłości. Ale człowiek tym właśnie głównie wyróżnia się spośród innych stworzeń, że chce i może nie tylko wychodzić duchowo ponad siebie samego, lecz także upadać w animalność.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Oczywiście, Kazimierzu Adolficzu, ale w małżeństwie człowiek odrzuca swoją bezpośrednią animalność i przyjmuje normę rozumu. Albowiem bez tej wielkiej instytucji, podobnie jak bez chleba i wina, bez ognia, bez filozofii, ludzkość mogłaby rzecz jasna istnieć, ale w sposób niegodny człowieka — na modłę zwierzęcą.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(stanowczo) Całkowicie się z tym zgadzam.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

W tym momencie muszę przypomnieć popularną teorię Schopenhauera, która uznaje miłość erotyczną za narzędzie instynktu gatunkowego lub za narzędzie rozmnażania się, do czego powołane jest małżeństwo. *(z irytacją)* Uważam ten pogląd za fałszywy nie na podstawie jakichś idealistycznych założeń, ale przede wszystkim na podstawie faktów naturalnych i historycznych. Fakt, że rozmnażanie się żywych istot może obejść się bez miłości erotycznej jest jasny już na tej podstawie, że niektóre gatunki po prostu nie znają podziału na dwie płci. Tym samym sensu podziału płciowego i miłości erotycznej należy poszu-

kiwać nie w idei życia gatunku i jego rozmnażania się, a jedynie w idei wyższego organizmu. Poza tym ogólnym celem życie ludzkie, rozumiane jako proces historyczny, ma w tej teorii za zadanie udoskonalenie ludzkiej natury. Chodzi w niej nie tylko o wydanie potomstwa, ale o zrodzenie potomstwa najbardziej odpowiadającego światowym celom, by kochający się ludzie spłodzili geniusza, mającego odmienić świat. O fałszywości tej teorii świadczą historyczne przykłady nieszczęśliwych związków miłosnych nie wydających na świat żadnego potomstwa. Ponadto uznając powiązanie miłości erotycznej z jakością rozrodu, musielibyśmy również przyjąć absurdalny wniosek, że istnieje zależność pomiędzy intensywnością miłości a znaczeniem potomstwa, jakie z danej miłości powstało. Czyli uznać za zasadne stwierdzenie, że im większa miłość rodziców, tym ważniejsze potomstwo. (*z naciskiem*) To niemożliwe. W rzeczywistości bowiem nic podobnego nie znajdujemy, żadna relacja między siłą żądzy miłosnej i znaczeniem potomstwa po prostu nie istnieje. Dlatego można wysnuć wniosek o braku powiązania między miłością erotyczną a prokreacją, albowiem każde z nich ma swoje samodzielne znaczenie i sens jednego nie może polegać na tym, żeby był środkiem drugiego.

PROFESOR JACIMIRSKI

(*aprobujać*) Macie rację Władimirze Siergiejewiczu, albowiem spotykamy się z całkowicie niewytłumaczalnym przez tę teorię faktem, że bardzo silna miłość często bywa nieodwzajemniona i nie tylko wielkiego, ale w ogóle żadnego potomstwa nie wydaje. Bywa nawet, że kończy się samobójstwem lub ślubami zakonnymi.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Nie można uznać bezpośredniej zależności między siłą indywidualnej miłości i znaczeniem potomstwa, kiedy samo zaistnienie potomstwa jest niezwykle rzadkim wypadkiem przy takiej miłości. Uważam, że silna miłość bardzo często pozostaje nieodwzajemniona. Z kolei przy wzajemności silna żądza prowadzi do tragicznego końca, nie doprowadzając do wydania potomstwa.

Niestety, nawet szczęśliwa miłość, jeśli jest bardzo silna, zwykle także pozostaje bezpłodną. Rodzenie dzieci nie jest, mówiąc ściśle, dziełem miłości. Sens miłości nie polega więc na rozmnażaniu się, ale na rozwijaniu osobowości.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*w zamyśleniu*) Rozumiem was Władimirze Siergiejewiczu, wy nie chcecie, aby nasza seksualność, powstrzymywana, niema, obłudna, naznaczona piętnem mieszczańskiego ethosu, zagarniała wszystkich do poważnej czynności reprodukowania gatunku, a wokół istoty erotyki zapadało milczenie. Być może, to przeczuwał Przybyszewski gdy pisał, że stosunek płci to upadek w profanum animalności, to bolesna, przepojona strachem świadomość bezmiernej, okrutnej siły, która zbliża do siebie dwie dusze, ażeby połączyć je w bólu i mece.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Uważam, że sam akt płciowy, jako akt o czysto biologicznej proweniencji, nie dba o żadne połączenie, odpowiada natomiast za dalsze powielanie rozpadu. Jako czysta fizyczna pożądlivość, nigdy prawdziwie nie łączy dwóch istot, nie tworzy więc jedności, a jedynie skazuje na podleganie ślepego prawu przyrodniczej konieczności.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*z przyjemnością podchwytyjąc polski wątek*) Ten upadek w animalność i demoniczność rzeczywiście wyraża najjaskrawiej u nas twórczość Stanisława Przybyszewskiego, w której tematyka erotyczna doszła do głosu w najbardziej skrajnej i zarazem jednostronnej postaci. Bezapelacyjnie bowiem dominuje w życiu wszystkich jego bohaterów ukrywana dotychczas fizjologia wraz z przypadkami patologicznymi. Czegóż tam nie ma? Na przykład nekrofilia w *Requiem aeternam*, kazirodztwo w *De profundis*, perwersyjne podsufwanie przyjacielowi ukochanej kobiety w *Wigiliach*, uwiedzenie i doprowadzenie do samobójczej

śmierci niewinnego dziewczęcia w *Homo sapiens*. Wyraźnie nasycyła on chucią całe utwory, kształtując wizję z pogranicza snu i jawy, normalności i obłądzenia, jakby chciał przedstawić poza dobrem i złem to, co najbardziej intymne i wewnętrzne w ludzkiej duszy, wręcz metafizyczne. Trzeba jednak stwierdzić, że Przybyszewskiego totalna negacja płci, podbudowana jest głęboko filozoficznie i psychologicznie, dowodząc, że zniekształcenia osobowości pojawiają się dopiero wtedy, gdy popęd seksualny nie znajduje zaspokojenia w żadnym możliwym wymiarze.

PROFESOR JACIMIRSKI

Otóż, Marianie Edmundowiczu, w ostatnich latach w literaturze psychiatrycznej Niemiec i Francji pojawiło się kilka specjalistycznych prac, poświęconych temu, co autor jednej z nich nazwał *psychopathia sexualis*, to znaczy różnorodne odchylenia od normy w relacjach płciowych. Jedynym kryterium okazuje się zwykłość i niezwykłość zjawiska: te żądze i czyny, które są bardzo rzadkie, są uznawane za odchylenia patologiczne, wymagające leczenia, a te, które są zwykłe i ogólnie przyjęte, uważane są za normę.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*przyskakując*) Oczywiście, Antonie Jegorowiczu, badane w księgach medycznych skażenia pociągu płciowego są dla nas ważne jako skrajne rozwinięcie tego, co weszło do życia powszedniego naszego społeczeństwa, co uważa się za dozwolone i normalne, a co nie.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(*spokojnym tonem*) Zwykle osądza się psychopatologiczne przejawy pociągu płciowego na tej podstawie, że nie odpowiadają one naturalnemu przeznaczeniu aktu seksualnego, a mianowicie rozmnażaniu. Jednakże nie należy zapominać, że człowiek jest istotą złożoną i to, co jest naturalne dla jednego, może być nienaturalne dla innego. I tak dla człowieka jako zwierzęcia jest całkiem naturalne nieograniczone zaspokajanie swojej potrzeby seksualnej przy pomocy znanej czynności fizjologicznej, jed-

nak człowiek jako istota moralna uznaje tę czynność za sprzeczną ze swoją wyższą naturą i wstydzi się jej. Z kolei dla człowieka jako zwierzęcia społecznego naturalne jest ograniczanie funkcji fizjologicznej, odnoszącej się do innych osób, z powodu wymogów społeczno-moralnych. Prawo to ogranicza zwierzęcy pociąg i czyni go środkiem dla celów społecznych, stworzeniu związku rodzinnego. Jednak w człowieku poza naturą zwierzęcą i prawem społeczno-moralnym jest jeszcze trzecia wyższa zasada, duchowa, mistyczna lub Boska.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Zatem istota indywidualna tak samo niszczy i umiera w społeczno-moralnym porządku życia, jak i wtedy, gdy pozostaje wyłącznie pod prawem życia zwierzęcego. Czyżby Przybyszewski miał rację, Władimirze Siergiejewiczu?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(stanowczo, z wyższością) Przybyszewskiego totalna negacja płci, tak jak pełny ascetyzm, to zwyrodnienie, stanowiące zaprzeczenie podstawowego imperatywu życia człowieka. Jednak to właśnie ascetyzm jest, według mnie kolejną, czwartą główną drogą miłości, choć poskramia moc Erosa, utrzymując miłość w czystości i nienaruszonym stanie. Nie pozwala jej tym samym na jakąkolwiek twórczość lub przemianę. Zatem miłość wyłącznie duchowa, tak samo jak miłość wyłącznie fizyczna, jest zwykłą anomalią. Oczywiście miłość w sensie erotycznego zapału za swój przedmiot ma zawsze cielesność, ale cielesność godna miłości, to znaczy piękna i nieśmiertelna, nie wyrasta sama przez się z ziemi i nie spada gotowa z nieba, lecz zdobywana jest czynnem duchowo-fizycznym i bogo-człowieczym.

PROFESOR JACIMIRSKI

(nieśmiało) Czyli, jak rozumiem, wymienione przez was Władimirze Siergiejewiczu cztery główne drogi miłości są złą realizacją jej mocy?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(z przekonaniem odpowiada na pytanie) Gdyż, Antonie Jegorowiczu, odnoszą się jedynie do jednego z aspektów bytu człowieka. *(mentorsko)* Prawidłowy kierunek miłości dotyczy natomiast połączenia tego, co zmysłowe, z tym co duchowe, oraz wymaga jednoczesnego odniesienia każdego elementu człowieczej natury do Boga. Miłość erotyczna to jedna z możliwości dających człowiekowi szansę na przeobótwienie, czyli przemienienie tego, co śmiertelne, w to, co nieśmiertelne. Tym samym jest siłą umożliwiającą odbudowę integralności osoby, bowiem jedynie ona przywraca w pełni autentyczne *ja* człowieka, czyli obraz Boży. Jednakże fałszywa duchowość neguje ciało, natomiast autentyczna oznacza jego przemienienie, zbawienie, zmartwychwstanie. Stąd jedynie autentyczną główną drogą miłości jest, według mnie, droga piąta, droga prawdziwie przeobrażającej i przeobótwiającej miłości, czyli kierunek bogoczłowieczy. Osiągnięcie tego stanu jest także dziełem samego Boga. Niemożliwe jest bowiem, aby człowiek sam z siebie stworzył sobie nadczłowieczeństwo, że tak powiem. Jest jasne, że człowiek może stać się boskim tylko za sprawą rzeczywistej mocy niestającego się, lecz odwiecznie istniejącego Boga. Powiem o tym więcej, gdy będziemy omawiać w naszej dyskusji czynnik nadnaturalny określający istotę miłości.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z uśmiechem, chcąc rozpoznać nastrój dyskusji) Szanowni Panowie, wiele mówiliśmy o demonicznej stronie popędu płciowego, pomówmy teraz o jego hedonicznym aspekcie.

PROFESOR JACIMIRSKI

(aprobująco) Tym bardziej, Kazimierzu Adolficzu, że naturalistyczne źródło hedonizmu wydaje się oczywiste, z jednej strony ludzie dążą przecież do braku cierpienia i przykrości, z drugiej zaś pragną przeżywania silnych uczuć przyjemnych.

KAZIMIERZ TETMAJER

(radośnie) A w akcie miłosnym – rozkoszy!

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Niewątpliwie przyjemność związana z seksualnością – wiedzieli o tym już starożytni – jest mocno zakorzeniona w duszy ludzkiej. *(sceptycznie)* Niemniej zewnętrzne zjednoczenie w akcie seksualnym, nie ma określonej relacji do miłości. Zdarza się bowiem ono bez miłości i miłość bywa bez niego. Jest ono konieczne dla miłości, lecz nie jako jej bezwarunkowy cel, a jedynie jako ostateczna realizacja. Jednakże jeśli realizacja ta jest stawiana jako cel sam w sobie przed idealnym dziełem miłości, wtedy gubi miłość.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z ożywieniem) Najwyraźniej jednak, Władimirze Siergiejewiczu, uświadomienie sobie siły popędu płciowego potęguje przeświadczenie hedonizmu, że najgłębszym pragnieniem uczuciowości i woli ludzkiej jest doznawanie przyjemności, stąd pierwszorzędna wartość rozkoszy w akcie płciowym. *(z rozmarzeniem deklamuje swój słynny erotyk)*

„Lubię, kiedy kobieta omdlewa w objęciu,
Kiedy w lubieżnym zwisa przez ramię przegięciu,
Gdy jej oczy zachodzą mgłą, twarz cała blednie,
I wargi się wilgotne rozchyłą bezwiednie.

Lubię, kiedy ją rozkosz i żądza oniemi,
Gdy wpija się w ramiona palcami drżącemi,
Gdy krótkim, urywanym oddycha oddechem,
I oddaje się cała z mdlejącym uśmiechem.

I lubię ten wstyd, co się kobiecie zabrania
Przyznać, że czuje rozkosz, że moc pożądania
Zwalcza ją, a sycenie żądz oszalenia,
Gdy szuka ust, a lęka się słów i spojrzenia.

Lubię to – i tę chwilę lubię, gdy koło mnie
Wyczerpana, zmęczona leży nieprzytomnie,

A myśl moja już od niej wybiega skrzydlata
W nieskończone przestrzenie nieziemskiego świata.”

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(uprzejmie) Akceptuję, Kazimierzu Adolficzu, poetyckie opisy uczuć erotycznych w utworach miłosnych, które implikują intensywne przyjemności zmysłowe, zwłaszcza kiedy są mitologizowane i rzutują w transcendencję, gdyż w ten sposób obrazowanie mityczne służy odbiciu duchowych możliwości tkwiących w przeżywaniu przyjemności zmysłowych. Jednakże, *a propos* tego pięknego wiersza, uważam, że akt miłosny z jego rozkoszami, dla nikogo nie jest lampą wskazującą drogę do utraczonego raju, *(stanowczo)* gdyż w istocie każdy taki akt sam z siebie jest niczym, albowiem miłość jest czymś jedynie dzięki swojemu sensowi lub idei.

PROFESOR JACIMIRSKI

Ale i w naszej poezji opiewana jest przynajmniej tęsknota za owymi rozkoszami, na przykład w jednym z wierszy nadzwyczaj popularnej teraz poetki Mirry Łochwickiej. *(wstaje, bierze z półki jeden z tomików jej wierszy i czyta)*

„Upojeń pragnę ja gorących,
Gdy świece żarzą się w pomroce,
Doznań szaleńczo-przejmujących,
Dreszczów wiążących ścięciem noce.
Gorących pragnę ja upojeń,
Zazgonnych słów, nieziemskich pieścizot,
W słów sieci nie pochwytnych rojeń,
Chwil, których nie tknie czasu brzeszczot.
Upojeń ja gorących pragnę,
Rajskich omamów na źrenicach.
Przyzywam, szukam, płonę, nagle...
Czas mija — a jam pustelnica.”

Wyraźnie widać, że „ja” liryczne przybiera tu zmysłową postać kobiety w sytuacji niedwuznacznie seksualnej. Zatem jest w niej

coś nadzwyczajnego: siła erotycznego pożądania, wrażliwość na przyjemności zmysłowe i chęć przeżycia rozkoszy w akcie miłosnym.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(z zastanowieniem, nawiązując do poprzedniej wypowiedzi Sołowjowa) Szanowni Panowie, wiemy, że starożytni hedoniści to, współczesny Platonowi, Arystyp z Cyreny i późniejszy o sto lat Epikur. Określali oni przyjemność jako najwyższe albo jedyne dobro, które nadto stanowi kryterium moralnej oceny postępowania.

PROFESOR JACIMIRSKI

Zdaje się, Marianie Edmundowiczu, że Arystyp z Cyreny głosił, iż przyjemności cielesne są o wiele cenniejsze od duchowych, a cierpienia fizyczne są dotkliwsze od moralnych. Stąd najwyższy cel życiowy stanowi, mająca charakter psychofizyczny, przyjemność cielesna, w swej istocie chwilowa i pojedyncza, trwająca póki działa bodziec. Szczęście zaś jest tylko zespołem takich pojedynczych przyjemności, godnych pożądania samych przez się.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(wtórując Jacimirskiemu) Mówił też, Antonie Jegorowiczu, że przyjemności różnią się między sobą tylko intensywnością, natomiast nie różnią się jakością i nie przestają być dobrem, choćby je powodowały niedobre czyny.

KAZIMIERZ TETMAJER

(radośnie wpadając w słowo) Należy więc chwytać przyjemność, jaka się nadarza. Niestuszną rzeczą jest wyrzekanie się obecnej przyjemności dla przyszłego szczęścia.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(pogodnie kontynuuje dalej) Natomiast psychicznymi czynnikami odczuwania przyjemności są w pierwszym rzędzie: świadomo-

me rozkoszowanie się doraźną przyjemnością oraz płynące stąd błogie poczucie wolności.

PROFESOR JACIMIRSKI

To poczucie wolności pozostaje w najściślejszym związku z regułą Arystypa, ażeby nie przywiązywać się do nikogo, czyli kobiet, i do niczego, czyli pieniędzy. Ten wybór dyktował proste rozumienie celów i zasad, którymi winno się kierować w życiu, gdyż faktycznie zabiegamy zawsze i tylko o przyjemności, a unikamy przykrości. Więc przyjemność jest jedynym dobrem, a przykreść jest jedynym złem.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(podirytowany) Tym samym, Antonie Jegorowiczu, Arystyp twierdził o dobru zupełnie coś przeciwnego niż Sokrates, którego był uczniem. To znaczy, choć tak jak on łączył dobro i przyjemność, czynił to jednak w odwrotnym kierunku. Wbrew Sokratesowi bowiem uważał, że nie jedynie dobro, mianowicie moralne daje przyjemność, to jest, że prawdziwym dobrem jest cnota, lecz przeciwnie: to przyjemność jest jedynym dobrem i ona też stanowi kryterium moralnej oceny postępowania; czyli po prostu egoistycznie: dobrem jest moja przyjemność. Tym samym hedonizm Arystypa usprawiedliwiał egoistyczne postępowanie także w miłości. I właśnie na to nie ma mojej zgody, gdyż sens ludzkiej miłości tkwi w uzasadnieniu i zbawieniu indywidualności przez ofiarę właśnie i przede wszystkim z egoizmu. *(stanowczo)* Fałsz i zło egoizmu polega na wyłącznym uznaniu absolutnego znaczenia siebie i w negacji tego znaczenia u innych.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(konkludując) Szanowni Panowie, precyzja w podkreślaniu przez nas roli czynnika naturalnego w określaniu istoty miłości oraz niebezpieczeństwa jego demonizacji bądź hedonizacji, dowodzi istnienia logiki binarnej jego potężnego działania. Z dualizmem

tym wiąże się konieczność jego przewycięzania w miłości i wychodzenia poza jego granice, ku temu, co wyższe.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Oczywiście, Marianie Edmundowiczu, albowiem Platon rozróżnił wyraźnie i zdecydowanie, i przeciwstawił sobie wzajemnie niższy i wyższy cel Erosa: jego cel w człowieku animalnym i jego cel w człowieku prawdziwym, ponadanimalnym. Przy tym trzeba pamiętać, że i w wyższym człowieku Eros działa, tworzy, płodzi, a nie tylko myśli i kontempluje. To znaczy, że i tutaj jego bezpośrednim przedmiotem nie są uchwytne umysłem idee, lecz pełne życie cielesne, a przeciwstawność dwóch Erosów jest tylko przeciwstawnością moralnego i niemoralnego stosunku do tego życia przy odpowiedniej przeciwstawności celów i rezultatów działania w nim.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(podsumowująco) Zatem miłość jest faktem przyrodniczym lub darem Bożym, niezależnie od nas pojawiającym się procesem naturalnym. Nie wynika stąd jednak, żebyśmy nie mogli i nie powinni odnosić się do niego świadomie i odważnie ukierunkowywać ten naturalny proces ku wyższym celom w miłości.

PROFESOR JACIMIRSKI

Zastanówmy się teraz nad tym, co „uruchamia” instynkt płciowy, pobudza pożądanie, czyli nad czynnikiem estetycznym w określaniu istoty miłości.

KAZIMIERZ TETMAJER

(stanowczo i radośnie) Jest nim zachwyt dla piękności i wdzięku, w szczególności dla urody kobiecego ciała, postrzeganego jako obiekt pożądania.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Zatem przeżycia estetyczne związane jedynie z postacią cielesnego piękna nasuwają przede wszystkim zmysłowe ujęcie mi-

łości. Z czasem, przynajmniej w naszej poezji, opiewana gwałtowność pożądania, czy też raczej odurzenia, osiągała szczyty uniesień w kulcie nudyzmu, pozwalającym ujrzeć nie tylko piękny, cielesny konkret kobiecości, ale i żywą boginię oraz nawiązać z nią, jako ośrodkiem estetyczno-erotycznych wzruszeń, niemalże kontemplacyjny kontakt.

KAZIMIERZ TETMAJER

W sferze estetycznych przeżyć najważniejszy jest stosunek do kobiety, gdyż pochodzenie piękna z wrażeń seksualnych wydaje się oczywiste, a widok kobiecego ciała działa wyraźnie podniecająco. *(deklamuje fragment swojego wiersza „Narodziny Afrodyty”)*

„[...] A ze srebrzystych pian Afrodys wyszła biała
I naprzód słońcu swój promienny uśmiech słała,
Potem przez modrą głąb powoli szła ku ziemi,
Znacząc swej drogi ślad kroplami świetlistemi,
I boski uśmiech śle niebiosom, lądom, wodzie,
A świat dziwował się precudnej jej urodzie,
Blask ją osuszać biegł, woń obcierała z rosy,
U nóg jej śnieżnych legł ocean modrowłosa.

A ona w słońcu swe suszyła ciało białe,
Zefiry pieszczą ją z rozkoszy oszalałe,
Ślizgają się od stóp po nogach jej do łona,
Całują piersi jej i szyję i ramiona,
Spijają perły pian z jej zagięć i lubieżne,
W lotny okrążą tan jej uda smukłe, śnieżne,
Zwolna się suną wzdłuż jej pełnych bioder, a potem
Ku ustom z wonią róż wzlatają nagłym wzlotem.”

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Warto zauważyć, że przedstawiane tak piękno kobiecego ciała i swoboda aktów seksualnych nie zawiera w sobie jakichkolwiek konfliktów. Ta odmiana erotyzmu wzoruje się, co prawda, na elementarnych prawach natury, gdzie stymulatorem wszelkich działań jest popęd płciowy, jednak jest to raczej seksualizm pozapsychiczny, czyli bezkonfliktowy.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(cierpko) Prawdziwa miłość za swój przedmiot obiera całą ludzką indywidualność, to znaczy, że jest nakierowana zarówno na ciało, jak i na duszę. Istota człowieka jest bowiem cielesno-duchowej natury, dlatego miłość do jednej z „części” owej całości, to zwykły fetyszyzm. Toteż właściwie pojęta miłość erotyczna nie może kierować się wyłącznie na ciało lub — o czym wspomniałem wcześniej — na odseparowaną od ciała duszę.

PROFESOR JACIMIRSKI

(niepewnie) Według wyrażenia Platona prawdziwym zadaniem Erosa jest płodzić w pięknie. Ale cóż to znaczy, Władimirze Siergiejewiczu?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Rzeczywiście, Antonie Jegorowiczu, Platon właściwe zadanie Erosa określa jako płodzenie w pięknie, jest rzeczą jasną, że jego zadanie nie kończy się na fizycznym płodzeniu ciała do śmiertelnego życia — w czym nie ma piękna — i że powinien on kierować swoją uwagę na odrodzenie, czyli wskrzeszenie tego życia do nieśmiertelności. Tego ostatniego Platon jednak nie mówi, ale właśnie z tym przemilczeniem związane jest to, że jego teoria miłości stanowi przepiękny pełny kwiat bez owocu.

PROFESOR JACIMIRSKI

Pozwólcie, że przeczytam jego wyjaśnienie. *(czyta fragment z „Uczty” Platona)* „Jest w każdym człowieku pewien płciowy pęd, cielesnej i duchowej natury. Toteż kiedy człowiek wieku pewnego dojdzie, zapładniać pragnie nasza natura. A nie może zapładniać tego, co szpetne, tylko to, co piękne. Boska to jest rzecz, i w istocie śmiertelnej te dwa tkwią nieśmiertelne pierwiastki: ten płciowy pęd i zapłodnienie. Nie masz ich nigdy tam, gdzie harmonia pewna nie zachodzi. Bo to, co brzydkie, nie harmonizuje z żadnym boskim pierwiastkiem, a to, co piękne — tak. Więc Piękno prawo wszelkich narodzin wyznacza i narodzinom

pomaga. Przeto kto nasienia i potęgi twórczej jest pełen, ten za pięknem goni, bo go ono od tego ciężaru uwalnia.”

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(do Tetmajera z uśmiechem) Zatem nie za samym pięknem goni miłość, tak jak ty myślisz, Kazimierzu.

KAZIMIERZ TETMAJER

(z udawaną przekorą) A za czym?

PROFESOR JACIMIRSKI

To oczywiste, Kazimierzu Adolficzu, że za płodzeniem, za tworzeniem w pięknie.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ale czemuż za płodzeniem właśnie?

PROFESOR JACIMIRSKI

(znów czyta z „Uczty” Platona) „Bo w zapłodnieniu jest jakiś pierwiastek wiekuisty, nieśmiertelny, o ile to być może w istotach śmiertelnych. A przecież, wobec tego, na cośmy się zgodzili, musi człowiek i nieśmiertelności pragnąć, jeżeli przedmiotem miłości jest wieczne posiadanie dobra. Więc wynika to rzeczywiście z naszych rozważań, że się Eros i do nieśmiertelności odnosi.” Tak wyjaśnia Platon.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Platon powiedział także, że „Dionizos i Hades są jednym i tym samym bogiem”. Dionizos, młody i kwitnący bóg życia materialnego w pełnym napięciu jego wrzących sił, bóg rozbudzonej i płodnej przyrody, jest tym samym bogiem, co Hades, błądy władca ciemnego i milczącego królestwa cieni. Bóg życia i bóg śmierci jest jednym i tym samym bogiem. Jest to bezsporna prawda dla organizmów przyrody. Kipiąca w indywidualnej istocie pełnia życiowych sił nie jest jej własnym życiem, ale życiem obcym,

życiem obojętnego i bezlitosnego w stosunku do niej gatunku, która jest dla niej śmiercią. Podział na dwie płcie — nie likwidowany przez zewnętrzne i przemijające zjednoczenie w akcie płciowym — podział ludzkiej osoby na element męski i żeński jest już sam z siebie stanem dezintegracji i początkiem śmierci. Nieśmiertelny może być jedynie integralny człowiek i jeśli zjednoczenie fizjologiczne nie może autentycznie przywrócić integralności ludzkiej istoty, oznacza to, że fałszywe zjednoczenie powinno być zastąpione przez autentyczne.

KAZIMIERZ TETMAJER

Wielu ludzi, co prawda, wierzy w nieśmiertelność duszy, ale właśnie uczucie miłości najlepiej wykazuje niewystarczalność tej abstrakcyjnej wiary, czytamy bowiem w *Pieśni nad Pieśniami*, że „jak śmierć potężna jest miłość, żar jej to żar ognia”. Przecież to czyni Erosa niezwyciężonym!

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Kiedy Eros, syn Porosa i Penii, czyli boskiego dostatku i materialnej biedy, jest pojmany przez swoją niższą, po matce odziedziczoną naturę, to w tym stanie upadku i niewoli jest zwyciężony, i na próżno traci swe siły. Zatem co czyni Erosa zwycięzcą wtedy, gdy pierwiastek ojcowski bierze w nim górę nad niższą naturą? Otóż jego zwycięstwo polega na tym, że wstrzymuje proces umierania i rozkładu. Nadto umacnia życie w tym, co żyje chwilowo i umiera, a nadmiarem swojej triumfującej mocy ożywia, wskrzesza to, co umarło. Jeśli Eros jest rzeczywistym pośrednikiem i budowniczym mostu — *pontifex* — między niebem, ziemią i piekłem, to jego prawdziwym celem jest pełne i ostateczne ich połączenie. Prawdziwym zwycięstwem Erosa jest tedy rzeczywiste obdarzenie przedmiotu miłości wiecznym trwaniem, rzeczywiste uchronienie go od śmierci i przemijania, ostateczne przeobrażenie go w pięknie.

PROFESOR JACIMIRSKI

W ten sposób prawdziwa miłość jest w nierozdzielny sposób i wstępująca i zstępująca, czyli *amor ascendens* oraz *amor descendens*, stąd u Platona różnobarwność Afrodyty.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Miłość erotyczna jest miłością dwupoziomową, odnosi się bowiem do tego, co realne, oraz do tego, co idealne, dlatego można ją także określić mianem Afrodyty „widzącej” i „wierzącej”. Platon te dwie Afrodyty dobrze rozróżniał, ale źle rozdzielał.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Dlatego Platon rozróżniał dosłownie Afrodytę „gminną”, w sensie taniej, nic nie wartej – w odróżnieniu od prawdziwej, czyli „niebiańskiej” Afrodyty, która warta jest wielu i wielkich rzeczy. To prawda, że dla człowieka ziemskiego obie one mają jeden korzeń, wyrastają z jednego i tego samego materialnego gruntu – ale cóż z tego?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

A no to, Marianie Edmundowiczu, że przedmiot prawdziwej miłości nie jest prosty, a dwoisty: kochamy, po pierwsze, tę idealną istotę, nie w sensie abstrakcyjnym, a w sensie przynależności do innej, wyższej sfery bytu, którą powinniśmy wprowadzić do naszego idealnego świata; i, po drugie, kochamy tę naturalną ludzką istotę, która daje materiał osobowy dla tej realizacji i która przez to jest idealizowana nie w sensie naszego subiektywnego wyobrażenia, a w sensie swojej autentycznej obiektywnej przemiany lub odrodzenia.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Na czymże więc zasadza się tajemnica idealizacji?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(z *pasją*) Bóg odróżnia siebie od świata i właśnie to inne w odniesieniu do Boga jest pasywną kobiecością. Człowiek i jego żeńskie *alter ego* dopełniają się wzajemnie, miłość stwarza osobowość ukochanej istoty, podobnie jak Bóg stwarza świat jako swoją Mądrość, nieśmiertelną Sofię. Przez miłość utwierdzamy ukochaną istotę w Bogu jako ideę wiecznej Sofii przez co androgyniczny byt zostaje wyrwany śmierci. Właśnie ten żywy ideał Bożej miłości, Marianie Edmundowiczu, poprzedzając naszą miłość, zawiera w sobie tajemnicę idealizacji. W tym wypadku idealizacja niższej istoty jest zarazem zaczynającą się realizacją wyższej i w tym prawda miłosnego patosu. Natomiast pełna realizacja, przekształcenie indywidualnej żeńskiej istoty w nieoddzielny od swego świetlistego źródła promień Boskiej kobiecości będzie autentycznym, obiektywnym zjednoczeniem indywidualnego człowieka z Bogiem, przywróceniem w nim żywego i nieśmiertelnego obrazu Bożego.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(z *łagodną przekorą*) Uważam, Władimirze Siergiejwiczu, że mężczyzna zawsze idealizuje obiekt swojej miłości, a jego fascynacja erotyczna jawi mi się jako uczucie jak najbardziej metafizyczne, najściślej skojarzone ze zmysłem do nieskończoności, wyrażającym ludzką tęsknotę za wieczną szczęśliwością. Uczuciem stanowiącym triumf nad materią, będącym również zapowiedzią wyższego, doskonałego bytu. Wejściem w absolutne Piękno. Podstawa tego uczucia, co chciałbym podkreślić, jest pozaziemska, czyli mistyczna. Wyrażam też pogląd o niemożliwości przełamania poprzez, choćby najpiękniejszy, cielesny związek, dychotomii między skażonym światem materialnym a idealnym porządkiem ducha.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(*podirytowany*) Ależ miłość erotyczna nie jest miłością zmysłową, jest czymś więcej, jest siłą kształtującą ład kosmiczny. Sens miłości nie polega więc na rozmnażaniu się, ale na rozwijaniu

osobowości, gdyż chodzi o wewnętrzne zjednoczenie bez fizycznego aktu, który rzuca osobę w potok przemijania i śmierci. Akt seksualny, jako czysta fizyczna pożądlivość, nigdy prawdziwie nie łączy dwu różnych istot, nie tworzy więc jedności, a jedynie skazuje na podleganie ślepego prawu przyrodniczej konieczności, utwierdzając tym samym oderwanie człowieka od jego duchowego centrum, czyli osoby. Chodzi więc o zjednoczenie w Bogu, które prowadzi do nieśmiertelności. Tylko taka miłość posiada moc nieśmiertelności i nie chodzi o zniesienie osoby, ale o wzajemne dopełnienie się dwóch osób. Jedynie taka miłość może prowadzić do rzeczywistego i nierozzerwalnego zjednoczenia życia jednej osoby i życia drugiej osoby w jedno życie, tylko o niej powiedziano w Księdze Rodzaju: „Będą dwoje jednym ciałem”, to znaczy staną się jedną realną istotą.

PROFESOR JACIMIRSKI

U Platona czytamy, że ludzie sprzeciwiali się bogom, a więc ci, aby ich ukarać, rozdzielili ich ciała na „połówki”. Miłość jest więc szukaniem swojej drugiej połowy o płci odpowiadającej pierwotnemu połączeniu. Zatem jednym z głównych źródeł samotności człowieka jest rzeczywiście płeć. Sam fakt istnienia płci jest więc samotnością i pragnieniem wyjścia ku innemu. Jednak fizyczne zjednoczenie płciowe, które kończy żądzę fizyczną, nie przewyższa samotności, po takim zjednoczeniu samotność może stać się jeszcze silniejsza. Nadzieja człowieka na przewyciężenie samotności wiąże się więc z miłością i przyjaźnią. Miłość jest zatem przewyciężeniem samotności, wyjściem z siebie w innego, odbiciem innego w sobie i siebie w innym, czyli jest wspólnotą osoby z osobą. Nieprawdaż, Władimirze Siergiejewiczu?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Oczywiście, Antonie Jegorowiczu. Albowiem w efekcie zespolenia powstaje nowy, integralny, prawdziwy człowiek. Nie traci on swych formalnych różnic, nie staje się hermafrodytą, lecz właśnie mocą miłości erotycznej wychodzi ponad to, co jest przyczyną rozpadu — ponad płeć, ponad wszelki determinizm.

Nie chodzi o zniesienie osoby, ale o wzajemne dopełnienie się dwóch osób. Takie zjednoczenie osób nie jest więc zatraceniem siebie lub też związkiem dwóch indywiduów, lecz jest specyficznym połączeniem, czyli *syzygią* osób. Stosunek jednego do drugiego jest pełną i nieustanną wymianą, pełnym i nieustannym potwierdzeniem siebie w innym, doskonałą współpracą i wspólnotą. Tylko taka miłość posiada moc nieśmiertelności, gdyż w niej nieśmiertelny jest cały człowiek — mężczyzna i kobieta — w sensie przywrócenia obrazu Bożego. W dniu, w którym „stworzył Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boga go stworzył, stworzył mężczyznę i kobietę” — czytamy w Księdze Rodzaju. Nie do jakiejś oddzielnej części ludzkiej istoty, a do autentycznej jedności dwojga jego stron, męskiej i żeńskiej, odniósł się pierwotny tajemniczy obraz Boży, według którego został stworzony człowiek.

PROFESOR JACIMIRSKI

Zatem, Władimirze Siergiejewiczu, idziecie dalej niż Platon, czyniąc z miłości nie tylko centrum filozofii idealistycznej, ale także, że tak powiem, doktryny chrześcijańskiej, w której jest próba przywrócenia przede wszystkim pierwotnej jedności stworzenia, wszechjedni, swoistej androgynii wszystkiego co istnieje, a co zostało doprowadzone do rozbicia. Jak wiadomo, powrót wszystkich rzeczy do jedności dokonuje się w Chrystusie, który połączył w swej naturze obie płci, ponieważ zmartwychwstając, jak piszą niektórzy Święci, nie był już „ani mężczyzną, ani kobietą, choć narodził się i zmarł jako osobnik płci męskiej”.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(spokojnie, wyciszonym głosem) W rzeczy samej, Antonie Jegorowiczu, gdyż sens miłości polega na uznaniu drugiej osoby za mającą wartość absolutną, przy czym kontakt człowieka z Bogiem dokonuje się poprzez innego człowieka, a ostatecznym celem człowieka jest przeobstwienie. Prowadzi to do ujrzenia człowieka w jego idealnej formie, jakim być powinien. *(cytuje swój wiersz „A przecież widzisz, moja miła”)*

A przecież widzisz, moja miła,
Że wszystkie światy te widome —
To jeno cień i migotanie
Rzeczy przed okiem utajonej.

A przecież słyszysz, miła moja,
W powszechnym zgiełku, w życiu trybach —
Wielkich harmonii dostojeństwo
Zepsutym trybem się odzywa.

A przecież czujesz, miła moja,
Że to jedyne, o czym wiemy —
Jedynie w dwojga serc spotkaniu
Bez słów wypowie uśmiech niemy.”

PROFESOR JACIMIRSKI

(melancholijnie) Piękny wiersz w swej prostocie.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(sceptycznie) Mogę się co najwyżej zgodzić z tym, że mężczyzna zdolny wznieść się do wyżyn miłości wielbi w istocie w ukochanej osobie indywidualizację owej, jak ją nazwaliście, Władimirze Siergiejewiczu, boskiej Sofii. Nie konkretną cielesność, a odbłask idei zindywidualizowany najdoskonalej w postaci nadrealnej, niezemskiej kochanki, czyli tworu własnego idealizmu i dążenia ku absolutowi. Kochanki mistycznej, jaką mieli, na przykład Juliusz Słowacki, Jean Jacques Rousseau, czy Francois Chateaubriand.

KAZIMIERZ TETMAJER

(dopełniając wypowiedź Zdziechowskiego) A Dante i Petrarca w swojej poezji? U tych poetów apoteoza miłości w postaci Beatrice, jak i Laury, odnosi się jednak do konkretnej kobiety, która odeszła z tego świata i ujawnia ukochanemu sens miłości. Jest to zatem miłość sofijna w najwyższym stopniu, a Beatrice ma określoną biografię ziemską, która jest kontynuowana w niebie.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

W mojej książce na temat twórczości romantyków, pod tytułem *Byron i jego wiek*, przetaczają się historie miłosnych peregrynacji i refleksy erotycznych koncepcji nie tylko samego Byrona, ale Heinricha Heinego, de Lamartine'a, Alfredów de Vigny i de Musset, i wielu innych. Na przykład większy esej poświęciłem mojemu ulubionemu lirykowi włoskiemu Giacomo Leopardiemu. Otóż gdy uczucia religijne straciły już przystęp do jego duszy znękanej, tym żywiej buchnęły tęsknoty miłosne. Jednak i miłość była dlań złudą, więc, żeby się uzbroić przeciwko zawodom jej i rozczarowaniom, poeta stworzył sobie, jak niegdyś Rousseau, wymarzony niedościgły obraz kochanki, i urojenie to znieczuliło go na płonne wdzięki ziemianek. W odzie pełnej podniosłości zatytułowanej *Do swej pani*, sławi on swą mistyczną oblubienicę.

KAZIMIERZ TETMAJER

A czy nie z nową mocą „wieczna kobiecość” przemówiła w mistycznym epilogu *Fausta* Goethego, gdzie jest nią Bogurodzica, *Mater Gloriosa*, ku której ciężą istoty męskie i żeńskie.

PROFESOR JACIMIRSKI

(*spokojnym tonem*) Nawiązując do waszego wyrażenia, Marianie Edmundowiczu, o „wejściu w absolutne Piękno”, to chciałbym zauważyć, że najjaskrawiej jest ten problem przedstawiony w poglądach na miłość włoskiego, renesansowego neoplatonika Marsilia Ficino. Podkreślał on metafizyczną naturę piękna i zrodzonej miłości, uważając piękno za „oblicze Boga”.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Ależ tak, Antonie Jegorowiczu, nadto ten „Drugi Platon”, jak go nazwano, jest autorem terminu „miłość platoniczna”, który wywiódł, jak wiemy, z *Uczty*, z mowy Deotymy o miłości wyidealizowanej, która wyraża stanowisko samego Platona, o podporządkowaniu tego, co niższe, temu co wyższe.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Nie na próżno i nie z powodu naiwnego nieporozumienia łączy się z imieniem Platona wyobrażenie o wzniosłej i czystej, idealnej, jednym słowem „platonicznej miłości”. Z erotycznego mułu, który najwidoczniej w decydującym momencie wciągnął jego duszę, ale nie mógł jej na długo zatrzymać, Platon wyhodował jeśli nawet nie żywe owoce duchowego przeobrażenia, to przynajmniej wspaniały i czysty kwiat swojej teorii erotycznej.

KAZIMIERZ TETMAJER

(bez entuzjazmu) Czyli miłości wolnej od zmysłowości i seksu, duchowej i wzniosłej.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(jakby odpowiadając na zwątpienie Tetmajera) Otóż, według Platona, w cielesnym i praktycznym życiu nie ma nic autentycznego i godnego. Wszystko, co autentyczne i godne, przebywa w swoim świecie czysto idealnym, poza granicami tego naszego świata — jest ono „transcendentne”. Nie ma prawdziwego mostu między tymi światami. Sam człowiek, choć należy do obu światów, nie stanowi jednak łączącego je wewnętrzznego ogniwa: dualizm ten znosi również jedność człowieka. Albowiem, dwie różne połowy naszej faktycznej istoty złączone są ze sobą tylko w zewnętrzny, dorywczy sposób. U człowieka autentycznego i normalnego, to znaczy mądrego i prawego, prawdziwa jego istota — kontemplacyjny umysł — zwrócony jest wyłącznie i całkowicie ku innemu, pozaziemskiemu światu. Człowiek taki żyje naprawdę tylko we wszechświecie idei, zaś jego złudne życie na ziemi, wspólne z innymi ludźmi, jest dla niego tylko konaniem.

PROFESOR JACIMIRSKI

Zawsze zdumiewał mnie ten dualizm.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Nie znajdował twórca idealizmu żadnej drogi łączącej między istotą prawdy, co przebywa na uchwytnych umysłem wysokościach, a tutejszym padolem, zalanym potokiem zmysłowych ułud. Nie było związku między całkowitą pełnią bogów idei a beznadziejną pustką śmiertelnego żywota.

PROFESOR JACIMIRSKI

Nie było związku dla rozumu. Nieprawdaż?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Tak. Ale zaszło coś irracjonalnego. Pojawiła się siła pośrednia między bogami a śmiertelnikami — nie bóg i nie człowiek, lecz jakaś potężna demoniczna i heroiczna istota. Na imię było jej Eros, a zadanie jej polegało na zbudowaniu mostu między niebem a ziemią oraz między nimi a piekłem. Nie jest to bóg, lecz naturalny i najwyższy kapłan bóstwa, to znaczy pośrednik — twórca mostu. Tożsamość tych pojęć wyraża się jednym rzymskim słowem *pontifex*, które oznacza i kapłana, i budowniczego mostu — oczywiście nie przez zwykłe rzeki, lecz przez Styks i Acheron, przez Flegeton i Kocyt, czyli rzeki Hadesu.

PROFESOR JACIMIRSKI

Czyli bez pośrednictwa tego potężnego demona nie może się obejść nic co żywe?

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Wygląda na to, że problem w tym, jak człowiek posłuży się tą pomocą, jaką część niebiańskich dóbr przeniesie przez święty most do nieśmiertelnego życia.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Kiedy Eros wstępuje w istotę ziemską, od razu ją przemienia. Zakochany odczuwa w sobie nową siłę nieskończoności, otrzymuje nowy wielki dar. Ale zaraz nieuchronnie pojawia się rywala-

lizacja i wzajemna walka dwóch stron albo skłonności duszy — wyższej i niższej, która z nich zawłaszczy dla siebie, obróci na swoją korzyść potężną moc Erosa, aby się stać nieskończenie płodną, czyli rodzącą w swojej dziedzinie i po swojej myśli. Dusza niższa pragnie nieskończonych płodów w bezmiarze zmysłowym. Ale co daje nieskończona moc Erosa wyższej, rozumnej duszy, która wzniosła się ponad służbę śmiertelnemu życiu? Otóż dla jej prawdziwej twórczości pozostaje to miejsce na styku dwóch światów, zmysłowego i niebiańskiego, które zowie się pięknem. Dlatego to, według wyrażenia Platona, prawdziwym zadaniem Erosa jest płodzić w pięknie. Triumf miłości polega więc na pełnym wskrzeszeniu życia, triumf umysłu — na czystej kontemplacji prawdy w pięknie.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Zatem piękno jest silnie związane z prawdą, jako żywą mocą w miłości.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Oczywiście, Marianie Edmundowiczu. (*dobitnie*) Albowiem prawda jako żywa moc, która opanowuje wewnętrzną istotę człowieka i rzeczywiście wyprowadza go z fałszywego samozadowolenia, nazywa się miłością. Wydaje się, że w tym znaczeniu prawda i piękno równa się temu, co dobre, gdyż miłość jako rzeczywiste zlikwidowanie egoizmu jest autentycznym usprawiedliwieniem i zbawieniem indywidualności. Dążenie do prawdy, piękna i dobra, czyli do Boga, jest dążeniem do miłości, ponieważ Bóg jest miłością.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Można powiedzieć, że dokonuje się w ten sposób włączenie wartości moralnych w obręb czynnika estetycznego w pojmowaniu miłości, ponieważ właśnie ten stosunek umieszczenia szeroko pojętych wartości moralnych w postaci prawdy i dobra na wartościach estetycznych, pozwala mówić nie tylko o sensie miłości,

lecz także o tkwiącej w niej mocy napełniania treścią autentycznie wybawiającą nasze życie.

PROFESOR JACIMIRSKI

(podsumowując) Ta koncepcja miłości Platona, jako wzniosłego uczucia do wiecznych idei, przekraczającego cielesność, stała się niezwykle wpływowa. Przy czym duchowa miłość między ludźmi jest u niego tylko etapem na drodze ku najwyższemu poziomowi miłości: miłości do wiecznych idei piękna i dobra. Ocieramy się tym samym o czynnik etyczny w określaniu istoty miłości.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Obecność czynnika etycznego motywuje fakt, iż miłość podlega ocenom moralnym i to zarówno jako hedonistyczny splot zmysłowych rozkoszy oraz pożądań, jak i demoniczna siła popędu seksualnego.

PROFESOR JACIMIRSKI

Wiemy, że hedonizm historyczny wybierał fascynujący urok doznań seksualnych przeciwko kruchości istnienia, ale i przeciwko rozumowi, który z suwerennego władcy stał się sługą rozkoszy. Przecież hasło Arystypa, że przyjemność cielesna jest najwyższym dobrem człowieka, straciło swój pierwotny urok dość szybko. Jak wiadomo, główną przyczyną upadku był właśnie wewnętrzny fałsz doktryny. Ten fałsz polegał na tym, że Arystyp przyznawał przyjemności pierwszeństwo przed rozumem, to znaczy, że rozum nie panował nad uczuciowością i wolą, lecz im służył.

KAZIMIERZ TETMAJER

Ale też i demoniczna siła popędu seksualnego odbiera rozum. Wystarczy rozważyć, jak głęboko tkwi w nas pojęcie grzechu seksualnego, na czym ono polega i że bierze się z mitu biblijnego. Lapidarnie i celnie ujmuje to Artur Schopenhauer mówiąc, że w dogmatach chrześcijańskich pogląd ten, to jest o grzechu seksualnym, wyraża mit, że przez upadek Adama, którym nie-

wątpliwie było tylko doznanie rozkoszy płciowej, wszyscy uczestniczymy w grzechu i przez to zawiniliśmy cierpienie i śmierć.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(z naciskiem) Przyczyną jest skażenie kontaktów miłosnych. Zjednoczenie fizyczne, postawione na miejscu zjednoczenia duchowego i w ten sposób pozbawione swego ludzkiego sensu, przekształconego w sens zwierzęcy — czyni miłość rajską nie tylko bezsilną wobec śmierci, ale i samo w nieunikniony sposób staje się jej moralną mogiłą i cierpieniem, gdyż w rzeczywistości prowadzi wyłącznie do egoizmu we dwoje. Również dobrą nowiną z utraconego raju, to jest wieść o możliwości jego odzyskania, przyjmujemy, niestety, jako zaproszenie do ostatecznego naturalizowania się na ziemi wygnania, gdzie życiowa sfera miłosnego zjednoczenia zostaje przeniesiona do rzeczywistości materialnej, w której natychmiast zostaje skażony duchowy porządek zjednoczenia z wszystkimi jego ostami i cierniami.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Niemniej w wielu wierszach miłosnych poeci wybierają swój egoizm, swoje przyjemności realizowane kosztem kobiet, gdyż Eros hedonistyczny pobudza tylko pożądanie płciowe, popęd biologiczny — czynnik osobowy jakby się nie liczy.

KAZIMIERZ TETMAJER

(uśmiechając się) To oczywiste, że „zakochanie się” hedonisty jest bezosobowe, ponieważ szuka on jedynie seksu, rozładowania napięcia, a więc ciała kobiety jako narzędzia swojej rozkoszy — bez piętna indywidualności, aby nie uzależniać się od kogokolwiek i zachować w ten sposób swobodę osobistą. W tym sensie, także w poezji, bohaterowie erotyczni realizują mit Don Juana. Zresztą nasi poeci nadali mu formę typu, tworząc wzór bohatera erotycznego, zrazu o nienasyconej zmysłowości i pobudliwym temperamencie erotycznym. Z czasem także konesera hedonistycznych rozkoszy, z jakby świętokradczym, to jest w stosun-

ku do sakralności instytucji małżeństwa, upodobaniem do defloracji dziewic w związkach przedmałżeńskich.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Można powiedzieć, że wyposażony w rysy ponad indywidualne, skupia on w sobie najbardziej reprezentatywne atrybuty modelowe postaci męskiej, czyli współczesnego nam młodego człowieka, sprzeciwiającego się ustalonemu porządkowi moralno-obyczajowemu naszej epoki i dążącego do wolności w dziedzinie życia erotycznego.

PROFESOR JACIMIRSKI

Również w rosyjskiej współczesnej poezji erotycznej poeci przywdziewają maskę Don Juana, ale by odkryć sens miłości, by odnaleźć szczęście idealne, a w efekcie — także sens życia. Jednak czy odwieczna siła pożądania fizycznego, będąca napędem owych starań, gwarantuje realizację celu? Zdobywając wszak jedną kobietę po drugiej, Don Juan coraz bardziej umacnia się w przekonaniu, że każda miłość była pomyłką. Wymarzony ideał wymyka się więc jemu z rąk, oddalając go, po kolejnym podboju erotycznym, aż po bezkres. Mimo to nie ustaje on w poszukiwaniach, zamykając w nieśmiertelnym zaczarowanym kręgu miłosnego pragnienia nie tylko, jak sądzi, piękne kobiety, ale i siebie samego.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Nasi współcześni polscy poetyccy koneserzy rozkoszy, razem ze swoją przekształconą w rytualno-mitologiczną wizją miłości hedonistycznej, w sposób bardzo wyraźny acz paradoksalny, kładą nacisk na jednostkowe, indywidualne przeżycie seksualności w wymiarze osobowym, jako największego antidotum na bolączki społeczno-egzystencjalne człowieka z końca naszego wieku.

KAZIMIERZ TETMAJER

Rzeczywiście, w zgodzie z tą poetyką akcentuje się w naszej poezji erotycznej sakralizującą moc rozkoszy, a jej przeżycie trakto-

wane jest jako doświadczenie wolności ludzkiej, zarówno w wymiarze egzystencjalnym, jak i społecznym. Dodatkowo bowiem kwalifikowanie rozkoszy, miłości zmysłowej, polega na zestawieniu jej z wartościami duchowymi, czemu służą sakralizacje, posiadającymi moc oczyszczania z winy, czyli grzechu seksualnego, i uszczęśliwiania człowieka poprzez ureligijnianie miłości. Apoteoza rozkoszy, podkreślanie niesłychanej jej siły, wpływa nawet na losy ludzkie, jakże je odmieniając w kierunku emancypacji seksualnej. Uwydatnia się w niej czynnik fizyczny, ponadto konieczność całkowitego skupienia na niej uwagi jako chwili terażniejszej przyjemności. (*z ożywieniem*) Wymaga też ofiary miłosnej, to jest aktu, często defloracji, co pozostaje w związku z rytualno-mitologicznym pojmowaniem miłości. Tak więc według reguł poetyki hedonistycznej, odwaga kochania staje się odwagą afirmowania własnego, przedmałżeńskiego doświadczenia seksualnego, przeciw surowej w tym względzie tradycji obyczajowości. (*w uniesieniu deklamuje z pamięci fragment swojego erotyku pod tytułem „Westalka do Apollina”*)

„[...] I przyszedłeś, gdym w cichą noc spała,
w mój dziewiczy, święty wszedłeś dom,
by nic we mnie nie szukać prócz ciała,
by kres boskim mym położyć snom.”

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*z przekorą*) Wolność ta jest jednak okupiona bolesnym cierpieniem, jako składnikiem zmysłowych rozkoszy splecionym z wyrzutami sumienia, zwłaszcza w sytuacjach seksualnej inicjacji, gdy dochodzi do sprzecznych emocji pragnienia zaznania rozkoszy i jednocześnie pragnienia zachowania czystości, oczywiście w związkach nieakceptowanych społecznie.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Zatem takie uwypuklenie ujemnych ocen moralnych, określających najczęściej akty seksualnych inicjacji, wydobywają niszczące duchowo jednostkę działania miłości zmysłowej poprzez

implikowanie jej styczności właśnie z cierpieniem. Wynika ono bądź z poczucia winy przy popełnianiu grzechu seksualnego, bądź z obawy przed osądem otoczenia społecznego z uwagi na łamanie norm etyczno-obyczajowych, lub obydwu naraz. (*w zadumie deklamuje swój swój wiersz „Biedna moja!”*)

„Biedna moja! Wędrówką znużona,
 Ciemny wzrok masz i wianek pomięty,
 Wejdz, odpocznij, dzień długi już kona.
 Zachód, moja kochana, pomętniał.
 Gdzieżeś była, biedna, skąd przybywasz —
 Nie zapytam cię nawet spojrzeniem.
 Jeśli tylko mnie zaczniesz przyzywać,
 To do serca przycisnę w milczeniu.
 Śmierć i Czas ziemskie mają tu włości,
 Lecz panami ty ich nie nazywaj;
 Wszystko krążąc za mgłami się skrywa,
 Nieruchome jest słońce miłości.”

KAZIMIERZ TETMAJER

(*stanowczo*) Jednak nie burzy to zanadto ogólnej tonacji hedonistycznej w naszej poezji erotycznej uwydatniającej przeżywanie rozkoszy, gdyż nigdy wcześniej fikcja nie jest tam tak bliska rzeczywistości, jak na przykład w opisach inscenizacji mitu rajskiego. Albowiem percepcja tego mitu nie jest tylko osiągnięciem wiedzy o wydarzeniach mitycznych, ale uczestnictwem w nich. Składnikami tak przedstawianego mitu są słowa, w których bywa opowiadany akt seksualny, ale daleko bardziej miejsce, czyli sacrum raj, osoby Adama i Ewy i wydarzenia upadku w grzech i wygnania z raj. To co w micie rajskim się dzieje, dzieje się zawsze teraz, konkretnie w przeżyciach aktu seksualnego autorów hedonistycznych wierszy. Powtarzają oni po prostu tak samo przeżycie sacrum i profanum miłości Adama i Ewy, nie tracąc owej bezwzględnej jednorazowości ich aktu. W ten sposób mit rajski nie tylko dostarcza wiadomości o sakralnym pochodzeniu

miłości zmysłowej, ale odkrywa obszar wartości hedonistycznych rozkoszy w ekstazie seksualnej, w których uczestnik mitu, czyli aktu płciowego, dostępuje udziału w sacrum tak ureligijnionej miłości zmysłowej. Dość powiedzieć, że do metafizycznej istoty przeżycia aktu seksualnego niepodobna dotrzeć bez jego pośrednictwa. Rzeczywistość transcendentalna, którą reprezentuje mit rajski, jest bowiem owym znakiem dogłębnego przeżycia miłości hedonistycznej, to jest osiągnięciem zsakralizowanego stanu *hedone*. Z kolei potencjalną nosicielką tej rzeczywistości jest realna w formie cielesnej i nieco skomplikowana w duchowej: dziewczyna-dziewica. (*deklamuje z pamięci fragment swojego wiersza pod tytułem „Virgini intanctae”*)

„[...] I nigdy dumne to królewskie ciało
W niczych ramion uścisku nie drżało?
[...]
Pójdź! Tyś jest szczęściem najwyższym na ziemi!”

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*z aprobatą*) Nasi poeci udowadniają po prostu, że miłość zmysłowa może być także szlachetna i nie musi budzić potępienia, choć nie wolna jest od cierpień i złudzeń. Wydaje mi się jednak, że etykę miłości hedonistycznej zdecydowanie dookreśla ambiwalentne postrzeganie siły popędu seksualnego. Raz jest to twórcza moc miłości, na przykład w jej odmianie witalistycznej, innym razem zaś destrukcyjna, to jest w przypadkach jej demonizacji. Przy czym rozwiązywanie tych antynomii następuje za pośrednictwem instrumentu mitologizacji biegunowo różnych cech wspomnianego instynktu. I tak mit zhumanizowanego witalizmu, tłumaczącego popęd seksualny jako siłę życiową nadającą kierunek rozwojowi osobniczemu, zyskuje sobie realizację w bezkonfliktowych związkach erotycznych. Natomiast destrukcyjną moc popędu nacechowana ujemnie, wyraża mit Węża-Kusiciela, z którego podszeptów zrodziła się w rajcu rozkosz cielesna, stąd napiętnowana także złem.

PROFESOR JACIMIRSKI

Demonizacja popędu seksualnego rozstrzyga więc na planie etycznym miłości hedonistycznej o zawartym w niej tragizmie, przedstawianym najczęściej w zmitologizowanej formie. Jego istotę stanowi fakt, iż mityczne postaci miłosne, choć raczej nieświadomie, to jednak dokonują niepomyślnych dla siebie wyborów za podszeptem Złego, sprowadzając na siebie karę cierpienia, między innymi, wygnanie z raju za grzech poznania cielesnej rozkoszy, stając się tym samym, niezależnie od intencji, ofiarami i winowajcami swego postępowania. To fatum przeszło w sposób zdeterminowany, jako ślepe prawo natury, czyli wyrok Bożski, na wszystkich ludzi.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Moc rządząca życiem ludzkości, którą jedni nazywają światową wolą, inni natomiast nieświadomym duchem, a którą w istocie jest Opatrznością Bożą, bez wątpienia kieruje się zrodzeniem we właściwym czasie ludzi koniecznych dla jej opatrznosciowych celów. Nasze odrodzenie jest nierozzerwalnie związane z odrodzeniem całego świata, z przekształceniem jego form przestrzeni i czasu. Indywidualizacja i egzaltacja instynktu płciowego, przez który ludzka miłość różni się od zwierzęcej, ale która pobudzając nas, może być wyższą dla nieznanych naszej osobistej świadomości celów miłości.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Być może, że to nierozwiązywalny konflikt pomiędzy wartościami duchowymi i koniecznościami popędowymi pozbawia w miłości hedonistycznej możliwości dokonania szczęśliwego wyboru postępowania. Przeto daremność wysiłków w tym względzie człowieka czyni żeń, wobec przemożnej siły działania popędu seksualnego, postać dramatyczną, bo uwikłaną w sprzeczności, to jest konflikt między instynktem a rozumem, ideałem a życiem, jednostką a społeczeństwem, wreszcie moralnością, a uczuciem pożądania.

PROFESOR JACIMIRSKI

Nietrudno zauważyć, że załamanie moralne człowieka ma swe korzenie przede wszystkim w samej istocie miłości hedonistycznej. Cnota bowiem rozumiana w niej w sposób charakterystyczny dla kultury judeochrześcijańskiej, czyli jako dziewictwo, ulega grzechowi seksualnemu. Paradoksalnie stanowi to zasadę tragicznej wolności człowieka, jego wzniosłości i winy, niezwykłości jego ducha i animalności w miłości hedonistycznej.

KAZIMIERZ TETMAJER

(ze swadą) Wolność ta sprawia, że posądzanie tej wizji miłości o skrajny naturalizm jest nieuzasadnione, gdyż wbrew pozorom człowiek w niej nie jest egzemplarzem gatunku, lecz osobowością rozdartą dręczącymi sprzecznościami miłości. Niemniej jednak, na skutek słabości woli, mogła ona popaść w niewolę żądzdy, czyli demonizację lub w fatalizm rozkoszy, co jest charakterystyczne, na przykład dla postawy Don Juana, *(z naciśkiem)* ale zawsze jest wybór, nawet jako uleganie.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Czyli istnieje jakiś związek między tymi skrajnościami, to jest demonizmem i hedonizmem, w pojmowaniu popędu płciowego a rzeczywistą strukturą funkcji duchowo-emocjonalnych człowieka związanych z przeżywaniem miłości zmysłowej. Wyraża się on w próbach ustawicznego wychodzenia poza nie, czyli poza demonizm, przez strach, i poza hedonizm, przez pożądanie, w sacrum miłości, w mistykę ekstazy uniesień aktu płciowego.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(sceptycznie) Jeszcze raz powtórzę, Marianie Edmundowiczu, że światło miłości dla nikogo nie jest lampą wskazującą drogę do utraconego raj, a mimowolne i bezpośrednie uczucie ujawnia nam jedynie sens miłości jako wyższego przejawu indywidualnego życia, znajdującego w jedności z drugą istotą swoją własną nieskończoność. Doświadczeniu zewnętrznych uczuć nale-

ży przeciwstawić nie abstrakcyjną wizję, a inne doświadczenie, *doświadczenie wiary*. Poza materialną lub empiryczną treścią swego życia każdy człowiek ma w sobie obraz Boży, to znaczy szczególną formę o absolutnej treści. Obraz Boży poznajemy teoretycznie i abstrakcyjnie w rozumie i przez rozum, a w miłości jest on poznawany konkretnie i życiowo. Jedynie przez konsekwentne akty świadomej wiary wchodzimy w rzeczywisty kontakt z dziedziną tego, co jest autentycznie istniejące, a przez to w autentyczny kontakt z naszym „drugim”. Jedynie na tym fundamencie może być utrzymane i umocnione w świadomości absolutne znaczenie dla nas drugiej osoby, a tym samym także absolutność naszego zjednoczenia z nią, które bezpośrednio ujawnia się w patosie miłości.

PROFESOR JACIMIRSKI

Zatem duchowo-fizyczny proces przywracania obrazu Bożego w materialnym człowieku w żaden sposób nie może dokonać się sam, poza nami?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Jego początek, jak i wszystkiego co najlepsze w tym świecie, wyłania się z ciemnej dla nas dziedziny procesów podświadomych. Tam tkwią początki i korzenie drzewa życia, ale jego wzrost zależy wyłącznie od naszych świadomych działań. Na początek wystarcza pasywna akceptacja uczucia, a następnie konieczna jest aktywna wiara, wysiłek moralny, aby utrzymać, umocnić i rozwinąć ten dar świetlistej i twórczej miłości, aby za jego pośrednictwem wcielić w siebie oraz w drugą osobę obraz Boży i z dwóch ograniczonych i śmiertelnych istot stworzyć jedną absolutną i nieśmiertelną indywidualność. Ludzka indywidualność istnieje po to, żeby zmieścić w sobie prawdę, nie będąc przez prawdę zniszczoną, ale zachowaną i akcentując tryumf prawdy. Cała prawda, czyli pozytywna jedność wszystkiego, lub obraz Boży, od początku tkwi w żywej świadomości człowieka i stopniowo jest realizowana w życiu ludzkości, gdyż każdy człowiek

zdolny jest do poznawania i realizowania prawdy, każdy może stać się żywym odbiciem absolutnej całości, świadomym i samodzielny organem życia całego świata. (*z naciskiem*) Autentyczna miłość bazuje nie tylko na *wierze*, ale i na *prawdzie*. Prawda jako żywa moc, która opanowuje wewnętrzną istotę człowieka i rzeczywiście wyprowadza go z fałszywego samozadowolenia, nazywa się miłością. Miłość jako rzeczywiste zlikwidowanie *egoizmu* jest autentycznym usprawiedliwieniem i zbawieniem indywidualności.

PROFESOR JACIMIRSKI

Władimirze Sergiejewiczu, wspomnieliście o koniecznym wysiłku moralnym w miłości, czy macie na myśli przede wszystkim zło egoizmu?

MARIAN ZDZIECHOWSKI

No właśnie, przecież egoizm, jako podstawa natury ludzkiej, wrosnięta w samo jej centrum i ciężąca nad wszelkimi przejawami ludzkiej aktywności, może być pokonany tylko przez siłę rzeczywiście wszechogarniającą i przenikającą do głębi świadomości człowieka. Czy taką siłą może być miłość erotyczna?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(*stanowczo*) Wyłącznie miłość erotyczna między kobietą a mężczyzną! Miłość, której podmiotami są dwie, równorzędne sobie indywidualności, zdolne obdarzyć się wzajemnością i zrealizować jej właściwy cel — wyzwolić człowieka z egoizmu. Według mnie jest ona remedium na egoizm. W ogóle, to cała koncepcja relacji między płciami w mojej książce o *Sensie miłości* jest ściśle związana właśnie z kwestią egoizmu, wręcz ją implikuje.

KAZIMIERZ TETMAJER

(*przekornie*) Na czymże więc polega fałsz egoizmu? Przecież najpierw trzeba kochać siebie, aby pokochać kogoś!

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(również w tym samym tonie) Otóż Kazimierzu Adolficzu, moje „ja” może powstać w miłującym mnie „ty”, a fałsz i zło egoizmu nie polega na tym, że człowiek ceni siebie zbyt wysoko, nadając sobie absolutne znaczenie i nieskończoną godność. Akurat pod tym względem ma rację, gdyż każdy ludzki podmiot jako samodzielne centrum żywych sił, jako możliwość nieskończonej doskonałości, jako istota mogąca w swoim życiu i w świadomości pomieścić absolutną prawdę, każdy człowiek ma pod tym względem absolutne znaczenie i godność, jest kimś absolutnie nie do zamienienia i zbyt wysoko nie może siebie oceniać. Powiem więcej. *(zdecydowanie)* Nieuznanie absolutnego znaczenia siebie samego jest równoznaczne z wyrzeczeniem się ludzkiej godności. Jest to podstawowy błąd i początek wszelkiej niewiary: człowiek jest tak małoduszny, że nawet nie ma sił, żeby uwierzyć w siebie samego, więc jak może uwierzyć w cokolwiek innego?

KAZIMIERZ TETMAJER

(wątpiąco) Zatem? Przecież darwinizm społeczny święci obecnie triumfy, a w europejskiej myśli popularny jest pogląd mówiący o pozytywnej roli egoizmu, jako dźwigni w rozwoju indywidualnym i społecznym.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Niemniej egoizm jest dla mnie synonimem słabości i zepsucia człowieka. Główny fałsz i zło egoizmu tkwi bowiem nie w absolutnej samoświadomości i samoocenie podmiotu, a w tym, że słusznie przypisując sobie absolutne znaczenie, człowiek niesłusznie odmawia innym tego samego znaczenia! Czyli uznając siebie za centrum życia, kim jest w rzeczywistości, człowiek innych odnosi do peryferii swego istnienia, obdarzając ich jedynie zewnętrzną i względną wartością.

KAZIMIERZ TETMAJER

(stanowczo) Mimo tego uważam, że miłość zmysłowa pozostaje żywotną, gdyż zawiera dominujący w czynniku etycznym po-

stulat wolności jednostki ludzkiej i to właśnie stanowi głównie filozoficzną i kulturową rację jej bytu.

PROFESOR JACIMIRSKI

(popierająco) No tak, ponieważ mieści w sobie ukryty osąd, iż źródłem wolności zewnętrznej, to jest w wymiarze społeczno-obyczajowym, jest autentyczna wolność wewnętrzna, czyli wolna wola, która ożywiona instynktem seksualnym realizuje się w wolnych związkach miłosnych.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(ironicznie) Jak pisał Schopenhauer: genitalia znacznie bardziej niż jakakolwiek inna część ciała podporządkowane są tylko woli.

PROFESOR JACIMIRSKI

(nie zrażony tą uwagą) Żywotność wizji miłości zmysłowej w erotykach hedonistycznych polega więc na jakby dodawaniu otuchy młodym ludziom z końca naszego wieku w ich staraniach o emancypację seksualną, bo to wymaga odwagi. Pragną oni swojej miłości i swego szczęścia w wolnych związkach erotycznych i są skłonni cierpieć za to. Stąd wizja ta jest robiona dla nich, a jej atrakcyjność rozstrzyga się rzeczywiście na planie etycznym: wolna miłość legalizuje akt seksualny, który ją zwrrotnie sakralizuje, na równi z instytucją małżeństwa.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(zgadzając się z przedmówcą) Nawet wstępne analiza wykazuje, że wewnętrzną jedność tej wizji miłości gwarantuje jej mitologizacja, funkcjonująca jako uniwersalny przekaz. Za istotną podstawę tego przekazu należy uznać mit rajski, stanowiący bardzo często intelektualną alegorię emancypującej się osobowości seksualnej młodego człowieka. Na przykład w naszej poezji hedonistycznej wizja rajy dokonywa się z reguły nagle, za przyczyną przyjemności zmysłowych i jest największym misterium aktu miłosnego, stanowi też twórczą syntezę ekstatycznego do-

świadczenia miłości pokazując w jaki sposób naturalny korzyść z seksu, aby stał się on, a konkretnie rozkosz, narzędziem transcendencji, czyli możliwością wejścia w inny wymiar erotyki.

KAZIMIERZ TETMAJER

(dobitnie) Stąd mistyka jest właśnie tym duchowym wymiarem aktu cielesnego, w której następuje kontemplacyjne poznanie tajemnicy pochodzenia miłości seksualnej. Otóż zasada się ono na przeświadczeniu, że instynkt płciowy, pożądanie seksualne, wyraźnie wynika z profanacji rajskiej mistyki. Ponad wszelką wątpliwość udowadniają to poetyckie przedstawienia mitu rajskiego, w którym to Adam i Ewa, ulegając namowom Złego, zdradzili Miłość Najwyższą, czyli duchową, dla miłości cielesnej, erotycznej, zaznając rozkoszy w akcie płciowym i płacąc za to cierpieniem.

PROFESOR JACIMIRSKI

(popierająco) Zatem miłość zmysłowa z jej konstruktywnymi cechami demonizmu, z którego podszeptów się obudziła i hedonizmu, poprzez który jakby chciała uwolnić się od samej siebie, znajduje swój początek u źródeł rajskiego mitu czystej miłości duchowej pierwszych ludzi. Stąd, aby odzyskać tę czystość w miłości i związaną z nią rajską szczęśliwość, potrzebny jest uporczywy kierunek w górę, ku wzniosłości, ku szczytom relacji płciowych w miłości, właśnie jako próba realizacji mitu odzyskania utraconego raju, jako synonimu rozkoszy i szczęścia. I konsekwentnie, akt seksualny jest zbliżeniem się w marzeniach hedonisty do jego bram, choćby przez zwodniczość zmysłowych uniesień.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

Kierunek w górę, ku mistyce w miłości, wiedzie zatem przez erotykę, czyli jest próbą odwrócenia drogi mitycznego upadku ludzkiej miłości w profanum zmysłowości, fizycznym znakiem procesu dążenia do odzyskania utraconego przez nią sacrum godności i boskości.

KAZIMIERZ TETMAJER

(triumfująco) Tak więc seks jest dla hedonisty nie tylko celem samym w sobie, lecz również, ukazując metafizyczne perspektywy doświadczeń, służy do celów duchowych.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(znów ironicznie) Przy czym złudzenie rozkoszy, cierpienie moralne, poczucie winy, wynikające przede wszystkim ze słabości ciała ludzkiego i ambiwalentnego jednak wartościowania popędu seksualnego, przyczyniają się wyraźnie do uwydatnienia niewspółmierności pomiędzy duszą a ciałem człowieka. Często bowiem niecielesna dusza nie doznając ekstatycznej rozkoszy albo przeżywając ją zbyt krótko odczuwa przykrości metafizycznego złudzenia, pustkę transcendencji, fałsz uniesień. To negatywy mocno osłabiające atrakcyjność wizji miłości hedonistycznej. Albowiem — jak pisał Schopenhauer — nigdy nie należy kupować rozkoszy za cenę cierpienia, ani nawet za ryzyko cierpienia, bo tym sposobem za coś negatywnego, a więc złudnego, płaci się pozytywną realną cenę. Na odwrót, z zyskiem odchodzi tylko ten, kto poświęca rozkosz, aby uciec od cierpienia.

KAZIMIERZ TETMAJER

(chcąc nie chcąc) Jednakże tych dwóch aspektów seksu, to jest cielesności i duchowości, nie da się oddzielić.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(dobitnie) Tak jak Platoński Eros nie zbudował prawdziwego pomostu między niebem a ziemią lecz obojętnie odfrunął z pustymi rękami w świat idealnych wizji, ponieważ nie rozważał wskrzeszenia martwej natury, czyli powołania do wiecznego życia tego co śmiertelne, tak samo jest z przedstawianą przez was, Kazimierzu Adolfczu, wizją miłości erotycznej. Otóż pozostaje ona niedopowiedziana, bo nie rozwija w pełni wątku nieśmiertelności. *(z naciskiem)* Miłość erotyczna jest bowiem przebóstwieniem rzeczywistości, czyli przewyciężeniem tego, co śmiertelne, a auten-

tyczna nieśmiertelność może przyjść jedynie spoza tego świata, mianowicie od Boga. Z kolei jej osiągnięcie wymaga usunięcia źródeł śmierci, a więc przede wszystkim likwidacji egoizmu.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(akceptująco) Zgadzam się z wami, Władimirze Siergiejewiczu, że zło egoizmu ze względu na fakt przyznawania w nim absolutnego znaczenia sobie, a odmawiania go innym, równa się fałszywemu przypisywaniu swojemu ograniczonemu „ja” centralnego miejsca w całości bytu. Tymczasem tylko Bóg jest wszystkim, posiada bowiem pełnię bytu, człowiek zaś jest tylko tym, a nie tamtym.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Człowiek będąc rzeczywiście tylko tym, a nie innym, może stać się wszystkim jedynie przez likwidowanie w swojej świadomości i życiu tej wewnętrznej granicy, która oddziela go od innego. Bezwarunkowa godność człowieka bowiem bazuje na niewątpliwie właściwej mu absolutnej formie rozumnej świadomości. Miłość jest jednak większa niż rozumna świadomość, ale bez niej nie mogłaby działać jako wewnętrzna siła zbawiająca, rozwijająca, a nie likwidująca indywidualność. Tylko dzięki rozumnej świadomości lub też świadomości prawdy, człowiek może odróżnić samego siebie, to znaczy swoją prawdziwą indywidualność, od swojego egoizmu, i dlatego rezygnując z egoizmu i oddając się miłości, znajduje w niej nie tylko żywą, ale także życiodajną moc i nie traci wraz ze swoim egoizmem swojej indywidualnej istoty, a przeciwnie, unieśmiertelnia ją.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(potwierdzając tok myśli Sołowjowa) Aby zaś człowiek mógł stać się wszystkim, czyli wznieść się do boskości, musi on przekroczyć te nakreślone egoizmem granice oddzielające go od innych. Przy czym istnieje tylko jedna siła, która może od wewnątrz naderwać egoizm, i rzeczywiście go nadrywa, a mianowicie miłość, przede wszystkim miłość erotyczna.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Należy pamiętać, że realizacja przebóstwienia za sprawą miłości jest jedynie czymś potencjalnym. Wszystko zależy bowiem od tego, w jakim kierunku człowiek wykorzysta fakt pojawienia się w jego życiu miłości. Oczywiście, tym jedynym autentycznym kierunkiem jest kierunek bogocześniowy.

KAZIMIERZ TETMAJER

(zwracając się do Sołowjowa) Jak rozumiem, Władimirze Siergiejewiczu, uznaliście płciowość za fakt transcendentny i przenieśliście ją ze świata zmysłowego do duchowego, w sferę absolutnego bytu. Muszę przyznać, że bliskie to jest także moim odczuciom. Jednakże symbolika transcendencji wynika dla mnie ze świadomości nieskończonej wysokości nieba, będącej atrybutem bóstwa, wysokości niedostępnej człowiekowi, chyba że wespnie się tam po kolejnych stopniach miłości, porzucając na chwilę w akcie seksualnej ekstazy swój stan ziemski i osiągnie w ten sposób transcendentną rzeczywistość absolutną i wieczną, przepojoną sakralnością. *(jeszcze raz deklamuje końcową strofę swojego erotyku „Lubię, kiedy kobieta...”)*

„[...] Lubię to i tę chwilę lubię, gdy koło mnie wyczerpana, zmęczona leży nieprzytomnie,
A myśl moja już od niej wybiega skrzydłata
w nieskończone przestrzenie nieziemskiego świata.”

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Poznając w miłości prawdę innego nie abstrakcyjnie, a istotowo, przenosząc punkt ciężkości swego życia poza granice swojej empirycznej osoby, tym samym wyjawiamy i realizujemy swoją własną prawdę, swoje absolutne znaczenie, które polega właśnie na zdolności do przekraczania granic swego faktycznego istnienia jako fenomenu, na zdolności do życia nie tylko w sobie, ale także w innym oraz w wieczności. *(deklamuje swój wiersz pod tytułem „Oko wieczności”)*

„Jedna nad białą ziemią gwiazda
 Tylko się pali
 I wzywa nas do długiej jazdy
 Ku sobie — w dali.
 Po cóż? Gdy w oku znaleźć cuda możesz
 Znieruchomiałem,
 Całego życia tajemnicze morze,
 Niebiosa całe.
 I oko to tak bliskie, tak świtanie
 Bije od niego,
 Że sam się, piękny i bezmierny staniesz
 Władcą wszystkiego.”

PROFESOR JACIMIRSKI

(refleksyjnie) Zatem skrzydło — jak w tym pięknym wierszu Kazimierza Adolficza, który znamy na pamięć — jest atrybutem latania duszy przeżywającej w ekstazie seksualnej wrażenie wydostawania się z ciała lub jego uduchowienia do życia w wieczności.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(uzupełniając) Ta symbolika lotu bierze się zapewne z przekonania, że w ptaku ta zdolność jest właśnie najpiękniejsza, bo dająca wolność i możliwość osiągnięcia transcendencji w pewnej rzeczywistości psychicznej związanej z przeżywaniem miłości.

PROFESOR JACIMIRSKI

(podsumowując) Jesteśmy zatem gotowi do omówienia czynnika nadnaturalnego w pojmowaniu istoty miłości.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Ów inny byt, transcendencję, w sposób poetycki można nazywać różnie: mistycznym niebem, bytem pozaczłowieczym, straconą anielską krainą, krainą ducha, wiecznością lub bardziej nieokreślonym odpowiednikiem, który wskazuje na odmienność

od przestrzeni materialnej, to jest nadnaturalnością lub nieskończonością. (*deklamuje swój wiersz „Więc jakże unieść nam...”*)

„Więc jakże unieść nam zasłonę nieba ciężką?

Wciąż las ten sam ponad tą samą ścieżką

Będzie się wił.

W głębi jedyne — jedyne umieścił

Pytanie Bóg.

O, gdyby chociaż odpowiedzieć pieśnią

Łabędzią mógł!

Świat cały stoi zastygłą tęsknotą

Jak w pierwszy dzień.

Dusza samotna i przed sobą oto

Widzi swój cień.”

KAZIMIERZ TETMAJER

Jednakże ów byt idealny jest przedmiotem ciągłego poszukiwania, trzeba się tylko wznieść, zdobyć wolność w miłości, aby dotąpić tego przeżycia niemal mistycznego. (*w uniesieniu deklamuje fragment jednego ze swoich wierszy mistycznych*)

„Chcę lecieć wolny, jak światło w błękicie,

chcę duszę rozbić na bezkresną przestrzeń!

Chcę być jak cisza na łąk pierwobycie...

O duszo! Wzbij się! Skrzydła tve rozprzeźrzeń!

Wzbijaj się! Wyżej!”

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*przekornie*) No, ale by tego dokonać dusza musi porzucić ciało. Porzucić związane z ciałem żądze pragnienia, namiętności i dopiero wtedy ukaże się możliwość wzniesienia się ku mistycznemu niebu. Nieprawdaż, Władimirze Siergiejewiczu?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Miłość powinna być erotyczna, ale bezcielesna, gdyż chodzi o wewnętrzne zjednoczenie bez fizycznego aktu, który rzuca osobę

w potok przemijania i śmierci. Powtarzam z naciskiem, że zadaniem miłości i zarazem skutkiem realizacji idei prawdziwego zjednoczenia jest powstanie *syzygii*, czyli połączenia dwóch osób. Nieśmiertelny jest tylko cały człowiek — mężczyzna i kobieta — ale nie w sensie hermaofrodytyzmu, a w sensie przywrócenia obrazu Bożego. Nie chodzi o zniesienie osoby, ale o wzajemne dopełnienie się dwóch osób. Chodzi więc o zjednoczenie w Bogu, które prowadzi do nieśmiertelności. Ponieważ autentyczna miłość duchowa nie jest nędnym naśladowaniem i bramą śmierci, a tryumfem nad śmiercią; nie oddzieleniem tego, co nieśmiertelne, od tego, co śmiertelne; tego, co wieczne, od tego, co czasowe; a przemienieniem tego, co śmiertelne, w to, co wieczne. Fałszywa duchowość neguje ciało, autentyczna duchowość oznacza przemienienie, zbawienie, zmartwychwstanie. Tylko taka miłość erotyczna zwycięża śmierć i jest drogą do królestwa.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*uprzejmie*) Pozwolę sobie nie zgodzić się z podstawową dla waszej koncepcji, Władimirze Siergiejewiczu, zasadą mówiącą o błędności oddzielenia miłości cielesnej od idealnej, o istotnej jedności Erosa. Jak stwierdziłem wcześniej, tak i teraz powtarzam, że mężczyzna zawsze idealizuje obiekt swojej miłości, sugerując jako rzeczywisty jej obiekt ową idealizację. Podpieram się tu uznaniem nawet przez was fakt, trudnego przecież w kategoriach zdrowego rozsądku do zaprzeczenia, istnienia takiej idealizacji. Stwierdzam wręcz, iż mężczyzna zdolny wznieść się do wyżyn miłości wielbi w istocie w ukochanej osobie indywidualizację owej, waszej, Władimirze Siergiejewiczu, boskiej Sofii. Nie konkretną cielesność, a odbłask idei zindywidualizowany najdoskonalej w postaci nadrealnej, nieziemskiej kochanki. Tworę własnego idealizmu i dążenia ku absolutowi.

PROFESOR JACIMIRSKI

(*z niepokojem*) Ależ to jest całkowite zaprzeczenie myśli Władimira Siergiejewicza.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(*wzburzony, w stronę Mariana Zdziechowskiego*) Wasza koncepcja, Marianie Edmundowiczu, jest doskonałym przykładem takiego rodzaju wizji, w którym fałszywy spirytualizm i zgrzybiały moralizm pragnęłyby miłość płciową zastąpić.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(*nieustępliwie*) Nadal twierdzę, że jeżeli coś może porwać ducha ku wyżynom miłości, choć tego nie jestem zbyt pewny, to nie kobieta bądź mężczyzna z krwi i kości, a tylko idea niebiańskiej kochanki. Przyznanie jej szczególnego znaczenia wynika u mnie z niewiary w możliwość istnienia doskonałego związku cielesnego, czyli prowadzącego duszę do oczyszczenia, zbliżającego ją, jak byście chcieli Władimirze Siergiejewiczu, do bogocłowieczeństwa.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Marianie Edmundowiczu, aby miłość mogła osiągnąć taką absolutną moc, musi narodzić się w relacji z osobą spełniającą określone warunki. Ta druga osoba musi być tak samo realnym, konkretnym i obiektywnie ważnym podmiotem, jak my. Tym samym zaś powinna się całkowicie odróżniać od nas, tak by można było powiedzieć o niej, że jest rzeczywiście kimś *drugim* – w pełni suwerennym, innym bytem. Obie osoby niosą w sobie w takiej sytuacji równoważne wartości, tak że każdy życiowy akt u jednej ze stron odpowiada podobnemu, choć oczywiście inaczej się manifestującemu, u drugiej. Relacja między tymi osobami jest więc pełnym i nieustannym procesem wymiany, doskonałym obcowaniem. Takie zjednoczenie jest jednak możliwe wyłącznie właśnie w miłości erotycznej między mężczyzną i kobietą, gdyż tylko w relacji o tym charakterze oba jej podmioty posiadają walor całkowitej, obiektywnie niepodważalnej realności i indywidualności, przy równoczesnej równoważności obu istnień. Podobna sytuacja nie zachodzi jednak, Marianie Edmundowiczu, w waszej koncepcji miłości, gdyż w niej związek nie jest ani rów-

norzędny, ani obdarzony indywidualnością, ani zdolny do wzajemności, w znaczeniu jaki przedstawiłem powyżej.

MARIAN ZDZIECHOWSKI

(sceptycznie, z namysłem) Potencjalna wzajemność w miłości, realność jej obiektu, równorzędność jej podmiotów — dla mnie nie są istotne. Liczy się przede wszystkim sam akt, a nie warunki, w których on zachodzi. I nie oczekuję od tego aktu tak absolutnego *katharsis*, jak wy, Władimirze Siergiejewiczu. Po prostu moja koncepcja miłości pozostaje w zakresie wyznawanych pojęć, romantyczna, podczas gdy wasza przekracza bramy eschatonu. Moja zrodziła się w kręgu romantycznych zauroczeń i wyobrażeń, charakteryzuje ją koncepcja mistycznej kochanki, jako wyrazu najpiękniejszej strony drgnień miłosnej pasji w człowieku, zaś dominuje myśl o niemożności przełamania poprzez, choćby najpiękniejszy cielesny związek, dychotomii między skażonym światem materialnym a idealnym porządkiem ducha. Miłość do ziemskiego wybranka, choć może być przyczyną wielkich i wspaniałych uniesień, pozostaje dla mnie zawsze w sferze skażonej materialnością, bo przecież cielesność nie może być zapowiedzią przełamania dyktatu materii. Związek śmiertelnych zawsze pozostanie w konflikcie pomiędzy szczerym pragnieniem prawdy, dobra i piękna, a żądzami zmysłów, niewolnikiem zgubnych poruszeń tych ostatnich. Jeśli zaś ta miłość ziemska owładnie życiem człowieka bez reszty, wyłączenie, nie pozostawiając miejsca innym idealnym uczuciom, stać się może nawet zarodkiem katastrofy. Do tej wizji Erosa jako siły mogącej uskrzydlić człowieka, równocześnie jednak kryjącej w sobie niebezpieczeństwo i na pewno jednak niedającej poprzez związek miłosny kobiety i mężczyzny obietnicy bogoczwolniczości — jestem ogromnie przywiązany. *(z westchnieniem)* Romantyzm i metafizyka — to chyba najkrótsze ujęcie różnicy dzielącej nas obu, Władimirze Siergiejewiczu, choć to co nas łączy, to niewątpliwie nadanie pozytywnego sensu fascynacji erotycznej w życiu człowieka.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(pojednawczo) Ależ Marianie Edmundowiczu, jeśli Eros jest jednak pozytywnym związkiem dwóch natur: boskiej i śmiertelnej, podzielonych w świecie, a w człowieku złączonych sztucznie, to na czym innym może polegać jego prawdziwy cel, jak nie na tym, by właśnie tą śmiertelną naturę doprowadzić do nieśmiertelności? Wszak wyższa strona ludzkiej istoty jest i tak — zgodnie z wizją samego Platona — nieśmiertelna. Nie ma tu żadnej roli, żadnego zadania dla Erosa. Zadanie Erosa może więc polegać tylko na udzieleniu nieśmiertelności tej części ludzkiej natury, która pochłaniana jest przez strumień narodzin i śmierci. Przejście po moście między niebem a ziemią jawi się jako unieśmiertelnienie tej właśnie natury — duszy ulegającej zmysłowej pułapce nienasycenia. Jest zjednoczeniem tej natury zmysłowej z tą częścią duszy, która wzniosła się poza służbę śmiertelności.

PROFESOR JACIMIRSKI

(chcąc zakończyć spór) Powiedzcie teraz, Władimirze Siergiejewiczu, o drodze piątej miłości, tej, według was, doskonałej i ostatecznej, prawdziwie przeobrażającej i przebóstwiającej miłość.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Mogę tutaj tylko przypomnieć podstawowe warunki, określające ce źródło i cel tej najwyższej drogi miłości.

PROFESOR JACIMIRSKI

Prosimy.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Pierwszym źródłem śmierci, jakie usuwa najwyższa droga miłości mieści się w pojęciu androgynizmu. Otóż stworzył Przedwieczny Bóg człowieka, na obraz i podobieństwo swoje: mężczyzną i niewiastą. To znaczy, że obraz i podobieństwo Boże — to, co ma być przywrócone — odnosi się nie do połowy, lecz do całego człowieka, to znaczy do konkretnego zjednoczenia pierwiastka męskie-

go i żeńskiego — prawdziwy androgyzmem — bez zewnętrznego zmieszania kształtów, co byłoby pokracznością, i bez wewnętrznego rozdzielania osoby i życia, co byłoby niedoskonałością i źródłem śmierci. Drugim źródłem śmierci, jakie usuwa najwyższa droga miłości, jest przeciwstawienie ducha ciała. Również pod tym względem chodzi o całego człowieka, a prawdziwa zasada jego przywrócenia jest zasadą duchowo-cieleśną. Miłość w sensie erotycznego zapału za swój właściwy przedmiot ma zawsze cielesność. Ale cielesność godna miłości, to znaczy piękna i nieśmiertelna, nie wyrasta, jak już wspomniałem wcześniej, sama przez się z ziemi i nie spada gotowa z nieba, lecz zdobywana jest czynem duchowo-fizycznym i bogoczłowieczym. Dlatego trzecim źródłem śmierci, jakie usuwa najwyższa droga miłości, zawiera się w pojęciu bogoczłowieczeństwa. Samo bóstwo nie może sprawić duchowo-cieleśnego przeobrażenia człowieka bez jego udziału — byłaby to droga chemiczna albo jakaś inna, ale nie ludzka — tak samo niemożliwe jest, aby człowiek sam z siebie stworzył sobie nadczłowieczeństwo; równie dobrze mógłby samego siebie podnieść za włosy. Jest jasne, że człowiek może stać się boskim tylko za sprawą rzeczywistej mocy nie stającego się, lecz odwiecznie istniejącego Bóstwa i że droga najwyższej miłości, idealnie jednoczącej pierwiastek męski z żeńskim, duchowy z cielesnym, już w samej zasadzie musi być zjednoczeniem, czyli wzajemnym oddziaływaniem na siebie pierwiastków boskiego i ludzkiego, a więc jest procesem bogoczłowieczym. Te trzy pojęcia: androgynizmu, cielesności duchowej i bogoczłowieczeństwa, określające najwyższą drogę miłości, znajdujemy również u Platona, jakkolwiek tylko w niewyraźnej postaci.

PROFESOR JACIMIRSKI

Rzeczywiście, pierwsze z nich występuje w micie włożonym, bodajże w usta Arystofanesa w *Uczcie*, drugie — w określeniu piękna w *Fajdrosie*, trzecie — w samym pojęciu Erosa jako mocy pośredniczącej między Bóstwem a śmiertelną naturą w mowie Deotymy w *Uczcie*. Ale u Platona trzy te zasady pojawiają się jako przelotne wizje.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

No właśnie. Nie powiązał on bowiem ich ze sobą i nie przyjął jako realnej podstawy najwyższej drogi życiowej i dlatego też koniec tej drogi — wskrzeszenie martwej natury do życia wiecznego — pozostał dla niego ukryty, chociaż wynikał logicznie z jego własnych myśli. Platon nie zawładnął nieskończoną mocą Erosa dla istotnej sprawy przeobrażenia swojej i cudzej natury. Wszystko pozostało w rzeczywiści po dawnemu i nie widzimy, aby on sam cokolwiek zbliżył się do boskiego albo choćby anielskiego stanu. Eros Platona, którego naturę i powołanie tak pięknie opisał filozof, nie spełnił tego swojego powołania, nie zjednoczył nieba z ziemią i piekłem, jak już podkreślałem, nie zbudował między nimi żadnego rzeczywistego mostu i obojętnie odfrunął w świat idealnych wizji. Filozof zaś pozostał z pustymi rękami na pustej ziemi, gdzie prawda nie mieszka. Błąd, który popełnił Platon polegał na niedopowiedzeniu, iż Eros budujący most w nieskończoność, jest na pewno miłością cielesności, erotycznym zapalem niepodobnym do miłości Boga, bliźniego, rodziców i rodziny, braci i przyjaciół. Skierowanym natomiast ku konkretnej osobie, spełniającej określone warunki, o których mówiłem wcześniej.

KAZIMIERZ TETMAJER

Władimirze Sergiejewiczu, w ten sposób opisujecie stosunki płciowe jako mające stać się obrazem jedności duchowej, najpierw jednostek, potem całej wspólnoty ludzkiej, a następnie ludzkości z Bogiem. Na uwagę zasługuje fakt, że za tym uniwersalizmem, za owym poszukiwaniem wszechjedności ukryte są momenty erotyczny i ekstatyczny, ukryta jest miłość do piękna boskiego kosmosu, któremu nadaliście imię Sofii. W tym sensie Sofia, dusza świata, ucieleśnia pierwiastek natury, zyskując status Wiecznej Kobiecości. Czy tak?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

(z zapalem potwierdzając) W rzeczy samej. Symbol Sofii, jako symbol Mądrości Bożej, która będąc wielką, królewską istotą kobiecą, czystą pełnią człowieczeństwa, najwyższą postacią żywej du-

szy wszechświata, zawsze wykazuje koherencję z Bogiem i łączy w sobie zasadę ludzką z boską. Przy czym Sofia musi być zasadą żeńską, albowiem w przeciwnym razie nie mogłaby wypełniać woli Boga. Kobiecość jest w tym przypadku imperatywem natury boskiej. Niemniej w umyśle Bożym Wieczna Kobiecość nie jest jedynie beczynnym obrazem, ale żywą istotą duchową, dysponującą całą pełnią sił i czynów. Cały proces kosmiczny i historyczny jest procesem jej realizacji oraz wcielenia w wielką różnorodność form i stopni. Przez miłość utwierdzamy ukochaną istotę w Bogu jako ideę wiecznej Sofii, przez co androgyniczny byt zostaje wyrwany śmierci. Wymaga to jednak *syzygicznego* stosunku do kosmosu jako ciała mistycznego. Proces historyczny prowadzi nie tylko do zjednoczenia ludzkości, ale także do stworzenia prawdziwie *syzygicznej* ludzkości i kosmosu. Człowiek powinien stworzyć jedność *syzygiczną* ze światem przyrody. Miłość określa więc ideę wszechświatowej *syzygii* i ma na celu wcielenie ideału wszechjedności we wszystkie sfery bytu. Zatem ustanowienie autentycznej miłości lub *syzygicznej* relacji człowieka nie tylko z jego sferą społeczną, ale także z przyrodą i całym światem, oto cel jasny sam w sobie. Powiązawszy z kolei w idei światowej *syzygii* miłość indywidualną, erotyczną, z autentyczną istotą całego życia, spełniam swoje bezpośrednie zadanie, jakim jest określenie sensu miłości, rozumiejąc pod sensem jakiegokolwiek przedmiotu właśnie jego wewnętrzny związek z prawdą powszechną.

KAZIMIERZ TETMAJER

Bardzo to wzniosłe i zawile. Czy możecie jaśniej?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

W miłości erotycznej, prawidłowo rozumianej i prawidłowo realizowanej, ta Wieczna Kobiecość, czyli Boska istota, otrzymuje środek do swego ostatecznego wcielenia w indywidualnym życiu człowieka, sposób najgłębszego i zarazem najwyższego, realnie odczuwanego zjednoczenia z nim. Stąd te przebłyski niezemskiego szczęścia, ten powiew niezemskiej radości, które towarzyszą nawet niedoskonałej miłości, i które czynią ją, na-

wet niedoskonałą, największą słodyczą ludzi i bogów. Stąd też najgłębsze cierpienie miłości, bezsilnej, aby utrzymać swój autentyczny przedmiot i coraz bardziej oddalającej się od niego. W tym wypadku swoje miejsce znajduje także ten element ubóstwienia i bezgranicznego oddania, który jest tak właściwy miłości i tak mało ma sensu, jeśli odnosi się wyłącznie do ziemskiej jej przedmiotu, w oderwaniu od niebiańskiego.

KAZIMIERZ TETMAJER

Macie na myśli, Władimirze Siergiejewiczu, nieuniknioność śmierci?

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Tak. Jeśli jednak nieuniknioność śmierci jest nie do pogodzenia z autentyczną miłością, to nieśmiertelność jest całkowicie nie do pogodzenia z pustką naszego życia. Dla większości ludzi życie jest jedynie ciągłym przeplataniem się ciężkiej mechanicznej pracy i grubiańskich uczuć, zagłuszających świadomość. Ta mniejszość, która ma możliwość aktywnie troszczyć się nie tylko o środki, ale także o cele życia, zamiast tego korzysta ze swojej wolności od mechanicznej pracy przede wszystkim dla bezsensownego i niemoralnego marnowania czasu. Nie mam nawet co dodawać do pustki i niemoralności — mimowolnej i nieświadomej — całego pozornego życia, po jej wspaniałym przedstawieniu w *Annie Kareninie*, *Śmierci Iwana Iljicza* oraz *Sonacie Kreutzerowskiej*. W naszym środowisku materialnym nie można ochronić prawdziwej miłości, jeśli się jej nie rozumie i nie przyjmuje jako moralnego obowiązku.

PROFESOR JACIMIRSKI

(z przekąsem) Przypominam sobie, że nasze „towarzystwo petersburskie”, w tym także świeckie damy, z zachwytem czytały te utwory Lwa Tołstoja, zwłaszcza *Sonatę Kreutzerowską*. Ale czy choć jedna osoba po tej lekturze zrezygnowała z jakiegoś zaproszenia na bal? Wątpię. Jakże więc trudno przy pomocy samej

moralności, chociażby przedstawionej w doskonałej formie artystycznej, zmienić realny stan społeczeństwa.

KAZIMIERZ TETMAJER

Czyli, Władimirze Siergiejewiczu, wy wiążecie miłość dwojga ludzi z losem całej ludzkości.

WŁODZIMIERZ SOŁOWJOW

Rzeczywiście zbawić, to znaczy odrodzić i unieśmiertelnić swoje indywidualne życie w prawdziwej miłości, pojedynczy człowiek może jedynie wspólnie ze wszystkimi. Więcej, oddzielenie zadania naszej indywidualnej doskonałości od procesu zjednoczenia całego świata byłoby sprzeczne z samym sensem miłości, gdyby nawet takie oddzielenie było fizycznie możliwe. Nasze odrodzenie jest nierozzerwalnie związane z odrodzeniem całego świata, z przekształceniem jego form przestrzeni i czasu. Jest ono przygotowywane przez proces kosmiczny w naturalnym świecie, kontynuowane i spełniane w procesie historycznym w ludzkości. Jesteśmy światu winni tyle, ile on jest nam winien; świat od wieków jest zainteresowany w zachowaniu, rozwoju i unieśmiertelnieniu wszystkiego tego, co rzeczywiście jest nam potrzebne i pożądane, wszystkiego, co jest pozytywne i godne w naszej indywidualności, a nam pozostaje jedynie brać jak można najbardziej świadomy i aktywny udział w ogólnym procesie historycznym, dla samych siebie i dla wszystkich innych nierozdzielnie.

PROFESOR JACIMIRSKI

(podsumowując) I na tych pięknych słowach zakończmy naszą dyskusję o miłości. *(wznosi toast)* Niech żyje miłość!

WSZYSCY POZOSTALI

(wznosząc toast) Niech żyje!

K O N I E C

Wiktor Czernianin — emerytowany nauczyciel akademicki Uniwersytetu Wrocławskiego, literaturoznawca, autor biogramu Kazimierza Tetmajera w „Polskim Słowniku Biograficznym”, Zeszyt 218 (T. 53/3), a także wielu prac naukowych poświęconych twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera (*W kręgu Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Studia i szkice*, Wrocław 2009; *Materiały źródłowe do recepcji twórczości Kazimierza Przerwy-Tetmajera w epoce Młodej Polski. Recenzje z lat 1890-1918*, Wrocław 2006; *Twórczość Kazimierza Przerwy-Tetmajera w krytyce młodopolskiej*, Wrocław 2004; *Młodopolski erotyk hedonistyczny. Problemy poetyki*, Wrocław 2000), a także autor i współautor książek z zakresu biblioterapii (*Podstawy współczesnej biblioterapii. Podręcznik akademicki*, Warszawa 2019; *Literatura i terapia*, Wrocław 2012; *Teoretyczne podstawy biblioterapii*, Wrocław 2008), również licznych artykułów w czasopismach krajowych i zagranicznych (*Journal of Poetry Therapy*, *Stany Zjednoczone*; *Opera Slavica*, Czechy; *Voprosy Psihologii*, Rosja; *Polish Journal of Applied Psychology*; *Przegląd Biblioterapeutyczny*; *Prace Literackie*; *Literatura i Kultura Popularna*; *Studia Filmoznawcze*). Niniejsza sztuka sceniczna w jednym akcie, pt.: „Tetmajer w Petersburgu”, ukazująca postać jednego z najwybitniejszych twórców literackich okresu Młodej Polski, jest kolejną w dorobku Autora poświęconą temu poecie.

